

INDEKS 38 47 98  
ISSN 1232 - 8588

# Tanew

Nr 5 (263)  
WIOSNA

Kwartalnik  
Biłgorajski

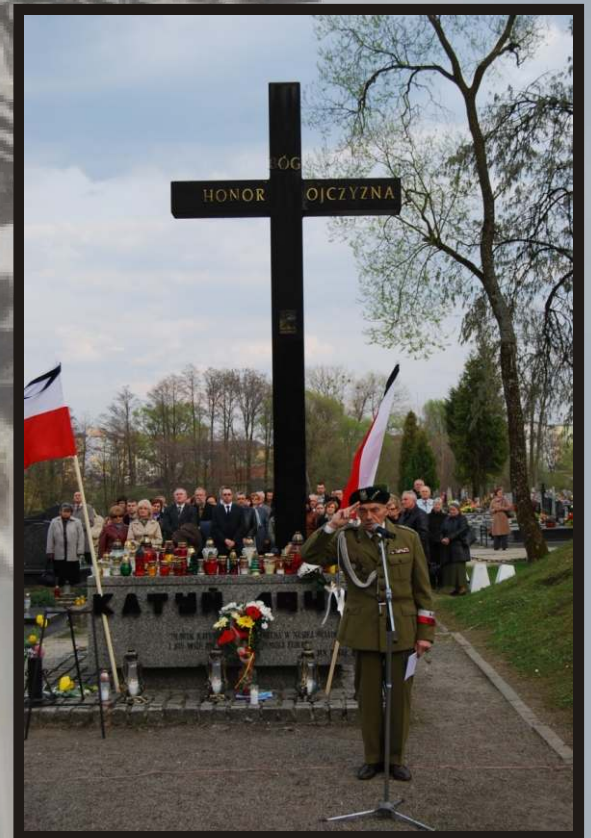


cena 4.99 zł (w tym 0% VAT)

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



# *Uroczystości ku czci ofiar katastrofy pod Smoleńskiem. Biłgoraj, kwiecień 2010*



**Wstęp**

Stefan Szmidt

**4 Mój Biłgoraj**

Henryk Wujec

Kultura - przekaz pozytywny

**Tradycja, historia, obyczaje****8 Piotr Wojciechowski**

Skarby ziemi smoleńskiej

**18 Dorota Skakuj**

Biłgorajskie nepomuki

**20 Piotr Flor**

Mjr rez. Stanisław August Malewicz

**24 Kazimierz Szubiak**

Nasi zasłużeni pedagodzy...

**26 Wiktoria Klechowa**

Z 90-letniej historii PCK

**28 Jan Adamowski**

Biłgorajskie kolędy

**Reportaż****5 Czesława Borowik**

Gdy żyj cisną się do oczu

**10 Adam Sikorski**

Ktokolwiek wie...

**Kultura****12 Halina Ewa Olszewska**Roztocze spod pędzla  
Wachniewskiej**33 Miejsce przekłete****34 Ernest Bryll**

Wiersze

**Dominikańskie listy  
z Lublina****14 o. Tomasz Dostatni**

Półtawska Salve

**16 Beskidzkie rekolekcje - fragmenty****Czy warto być  
biłgorajaninem****31 Joanna Wyrostek**Rowerem i kajakiem  
przez Roztocze**Sztuka kulinarna****32 Alicja Jachiewicz - Szmidt**

Niedyskrecje kulinarne

*Drogi Panstwie*

*Okruchy rozwalonego samolotu, drobne przedmioty, które należały do ofiar, strzępy odzieży zbiera się i kataloguje wszystko. Przedmioty, które muszą przemówić, gdy ludzie zamilkną na zawsze” - pisze Piotr Wojciechowski w artykule „Skarby ziemi smoleńskiej”.*

*Bo każdy przedmiot ma przecież swoją legendę, każdy zawiera jakąś, czyjaś historię. Sęk w tym, żeby nie przebrzmiały one wraz z ich właścicielami. Dlatego trzeba o nich mówić i pisać, żeby nie zapomnieć, żeby zachować w głowach i sercach.*

*Sporo miejsca poświęciliśmy tragedii pod Smoleńskiem: Czesława Borowik w swoim reportażu przywołuje atmosferę, jaka panowała 10 kwietnia tego roku na Starym Mieście w Lublinie.*

*Kazimierz Szubiak wspomina w tym numerze swoich nieżyjących już pedagogów, którzy wychowali pokolenia mądrych, światłych ludzi. Któżby zapomniał o Tadeuszu Ostrowskim i Edwardzie Pajaku? Jeśli ktoś się odważył - wystarczy*



*zajrzeć do artykułu „Nasi kochani pedagodzy”.*

*O przeszłości piszą też: Adam Sikorski i Piotr Flor, a Halina Olszewska wspomina postać malarki roztoczańskiej Aleksandry Wachniewskiej.*

*Milej lektury i pięknego lata!*

Wydawca:  
Biłgorajskie Centrum Kultury  
Dyrektor:  
Stefan Szmidt  
Adres: 23-400 Biłgoraj  
Ul. Kościuszki 16,  
Tel./fax 686 04 15,  
tel. red. 084 686 33 70  
e - mail: [tanew@gazeta.pl](mailto:tanew@gazeta.pl)  
[www.bck.lbl.pl](http://www.bck.lbl.pl)

Dział Medialny:  
P.o. Szef działu-red.  
naczelnny:  
Anita Maińska

Red. wydania:  
Joanna Wyrostek

Skład graficzny:  
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:  
Jarosław Szozda (BTK)  
Tel. 0 84 686 33 70  
e - mail: [bt.k.reklama@lbl.pl](mailto:bt.k.reklama@lbl.pl)

Druk:  
DRUKARNIA  
ATTYLA  
22-400 Zamość  
ul. Partyzantów 61  
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.



*Na zdjęciu: Gniazdo bociana, zdjęcie wykonane na osiedlu Piaski  
Autor: Robert Lazar*

## Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u. Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja.

Wyrosłem w kulturze wiejskiej, może dokładniej: kulturze wiejskiej okolic Biłgoraja, bo przecież te kultury trochę się różnią. Wieś była moim światem naturalnym, bliskim od pierwszego dnia świadomości, wypełniającym całe życie dziecka, stanowiła cały istniejący kosmos. Świat miejski był odległym, jakby innym światem, trochę bajkowym, nierealnym, stamtąd pochodziły dziwne wytwory: rower, radio lub widoczny daleko w pyle drogi samochód.

Bliski, właściwie tożsamy z naszym bytem, był świat wiary: pozdrowienia przy powitaniu („...będzie pochwalony”), przydrożne krzyże i kapliczki, pacierze, poranne bieganie na mszę niedzielną do dalekiego kościoła, rozpaczliwe, zawodzące śpiewy nad zmarłymi, majówki przed kapliczkami, radosne Boże Narodzenie i kolędowanie, gorzkie żale przejmująco śpiewane w Wielkim Poście w ciemnych, okopconych izbach, pielgrzymki do Matki Boskiej...

Rodziliśmy się, chrzcili w sposób naturalny w kościele, będąc w całości jego społecznością, oczywiście trochę inaczej dzieci, trochę inaczej dorośli. Naturalną kolejną rzeczą szły po sobie: pierwsza komunია, bierzmowanie, ślub, dzieci, trudne życie i znów szczęśliwy ślub swoich dzieci, chrzciny wnuków, „trzymańców”, pogrzeby dziadków - odchodziliśmy spełniwszy ziemskie posłannictwo na przeznaczone nam miejsce na parafialnym cmentarzu, tam później wspominało się zmarłych w Dzień Zaduszny lub w inne święta.

Chrześcijańska wiara, wspólne życie w społeczności wsi nadawały temu życiu odwieczny sens. Nad wszystkim panował Jezus Chrystus.

## Kultura - przekaz pozytywny

**Chociaż to co piszę może się wydawać odległe od Biłgoraja, jest inspirowane przez unikalne doświadczenie, jakiego doznawałem żyjąc tu, w jedynym niepowtarzalnym życiu, tak zresztą jak każdy doznaje własnego doświadczenia w jedynych niepowtarzalnych okolicznościach swojego życia.**

Cóż za dramatyczny los!

Syn Boga, ale zarazem żywy człowiek. Wizerunki ukrzyżowanego, które widzieliśmy od dzieciństwa, są pełne krwi, ran, cierpienia. Każdy dorosły człowiek doznawał w swoim życiu podobnych ran, los cierpiącego na krzyżu był mu bliski, do niego zwracał się w żalonych pieśniach wielkopostnych, lub w pełnych rozpacz modlitwach, gdy dotknęło go nieszczęście.

Syn prostego cieśli z małego miasteczka, Nazaretu, trzymający ze zwykłymi ludźmi, biednymi rybakami i pogardzonymi przez społeczność wyrzutkami uczy nas miłości bliźniego, uczy jak żyć zgodnie z Bogiem.

Ale czy osiąga sukces? Ginie w młodym wieku, bo cóż to jest 33 lata, wyobraźmy sobie rozpacz matki, która traci ukochanego syna u progu dorosłego życia. Ginie z własnego wyboru, nie chce zrezygnować z głoszenia swojej prawdy, z wypełnienia misji dla której został posłany.

Czy to jest nasz wzorzec? Kto jest zdolny iść tą drogą?

Ale to jest wezwanie, które właśnie stoi przed nami, przenika od wieków naszą kulturę!

Takie pytania mogą być szokujące. Żyjemy przecież w zupełnie innym świecie, nikt nie oczekuje od nas byśmy dramatycznie umierali w wieku 33 lat. Raczej szykujemy się do długiego, szczęśliwego życia. Chcemy być szczęśliwi, tego chcą od nas wszyscy: rodzina, otoczenie, społeczeństwo, media.

Gdzie tu miejsce na ewangeliczny dramat?

Samo pomyślenie o tym, że moglibyśmy tak strasznie cierpieć, to dysonans, to zgrzyt.

Cała współczesna kultura, a zwłaszcza popularne media, mówią nam, że ma być wesoło, radośnie, przyjemnie, fajnie. Mamy przecież prawo do szczęścia!

Jak więc godzić ten ewangeliczny wzorzec z powszechnie przyjętym stylem życia?

Czy kultura chrześcijańska powi-

na dać się sprowadzić do szacownej, złożonej do lamusa staroci, zmienić stopniowo w nieszkodliwy obyczaj?

A jednak za plus kultury chrześcijańskiej uznałbym właśnie to, że takie problemy przed nami stawia, że zmusza nas do potraktowania życia (jedynego jakie mamy!) serio.

Wiem, że chrześcijaństwo nie jest teraz popularne, ani modne, wytyka mu się wiele wad, nic w tym złego, jak wiemy z pewnego filmu: „nikt nie jest doskonały”. Nad wadami trzeba dyskutować i naprawiać je, ale naprawiając nie możemy „wylać dziecka razem z kąpielą”. Naprawiając trzeba pamiętać o rdzeniu tej kultury, o żądaniu od każdego człowieka, żeby swoje życie potraktował serio, niekiedy aż do heroizmu - dramatyczny los Jezusa do tego nas zmusza.

Może to wydawać się niewiarogodne, ale ten obecny w kulturze wiejskiej obraz ciążył na moim życiu, zmuszał do wyborów nie zawsze racjonalnych z punktu widzenia zwykłego pragmatycznego rachunku, ale w ostateczności takich, których należało dokonać.

Mam głębokie przekonanie, że ten przekazany przez kulturę chrześcijańską nakaz: odpowiedz własnym życiem na wezwanie jakie kieruje do ciebie twój niepowtarzalny los, odpowiedz na wezwanie jakie kieruje do ciebie swoim dramatycznym życiem Jezus, jest bardzo ważnym składnikiem całego europejskiego dziedzictwa duchowego, jest źródłem ożywiających rozwój naszej kultury, jest busolą, która pozwala utrzymać kurs na zbełtanym morzu współczesnych idei.

Doświadczeń, których doznawałem nie można powtórzyć we współczesnych warunkach, nikt teraz nie śpiewa „Gorzkich Żali” w ciemnych, zakopconych izbach, ale klimat, który towarzyszył tym egzystencjalnym przeżyciom nie był zły, myślę, że powinniśmy nadal starać się czerpać z tych ożywczych źródeł obecnych w kulturze wiejskiej. ■

## Gdy łzy cisną się do oczu

*Lubelskie Stare Miasto. 10 kwietnia 2010 roku. Południe. Matka z dzieckiem w wózku na spacerze. Jest Belgijką.*

**Belgijka:** To strata dla całego kraju. Ale to mogło się stać każdego dnia, z każdym samolotem. Z tego, co widziałam, co zaobserwowałam, wasz Prezydent wydawał się być dobrym człowiekiem. Tyle wiem, że był blisko Lecha Wałęsy, oprócz tego, że był prezydentem. Dobrym prezydentem. Widziałam mnóstwo ludzi przed kościołem, także w telewizji. To bardzo smutne, bo straciliście dużą część elity politycznej. Jest mi bardzo przykro.

*Wchodzę do restauracji. Włączony telewizor.*

**Dźwięk z telewizora:** „... Wymordowano obywateli II Rzeczypospolitej, ludzi, tworzących podstawę naszej państwowości, nieugiętych w służbie ojczyzny...” *To przemówienie, którego prezydent Lech Kaczyński nie zdążył wygłosić nad grobami, w 70-tą rocznicę zbrodni w Katyniu* „... W tym samym czasie rodziny pomordowanych i tysiące mieszkańców przedwojennych Kresów były zsyłane w głąb Związku Sowieckiego, gdzie ich niewypowiedziane cierpienia znaczyły drogę polskiej Golgoty Wschodu. Najbardziej tragiczną stacją tej drogi był Katyń...”

*Dwa potworne dramaty, które nalożyły się na siebie. Na pobliskim deptaku pytam, co ludzie o tym myślą.*

**Mężczyzna I:** Nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Brak mi słów. Zginęło dwóch prezydentów. Jeden to był obecny prezydent, wielki Polak, przejdzie do historii. Drugi Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent na obczyźnie. Był to mój prezydent w latach II wojny światowej, bo byłem młodocianym żołnierzem Armii Krajowej, harcerzem Szarych Szeregów.

**Kobieta I:** Straszna tragedia. Trudno cokolwiek myśleć, bo to jest okropne, taka strata. Tak jak mówią - drugi Katyń.

**Staruszką:** Wszystkie szkoda... Nie mogę mówić więcej...

**Kobieta II:** Zapaliliśmy świece na Placu Litewskim, żeby uczcić pamięć o zmarłych, pomodlić się za nich chwilę.

**Kobieta III:** Idziemy pod Katedrę zobaczyć, czy tam palą świece.

**Mężczyzna II:** Myśli każdy człowiek ma różne. Są i doczesne myśli, są też, można powiedzieć te wszystkie, które są ponad tym światem ziemskim.

*„Ten rytm objawia mi Ciebie,*

*Przedwieczne Słowo.*

*Jakże przedziwne jest Twoje milczenie  
we wszystkim, czym zewsząd  
przemawia*

*stworzony świat...”*

*Thum podązał Krakowskim Przedmieściem do Katedry. Milczący, obolały, zapłakany. Jakby nieobecny. Przysiadł na parapecie jakiejś witryny sklepowej. Napotkana doktorantka polonistyki pochodząca z Ukrainy, z przerażeniem w oczach pyta: „Dlaczego? Dlaczego to się stało?”*

**Ukrainka:** Mnie łzy same cieką. Po prostu szkoda ludzi, szkoda naprawdę mądrych i cennych dla państwa i może nawet dla świata. To mogło się stać przez straszłą głupotę ludzką. Ten samolot nieszczęsny podobno nie był przez Polaków sprawdzany, jego stan techniczny, tylko Rosjanie go remontowali. No przepraszam, czy to jest mądre? Lecieć w czymś, czego nie jesteś pewien?

*Choć komisja ustala przyczyny wypadku, różne myśli kołaczą nam się w głowach.*

**Mężczyzna III:** Trudno to sobie wyobrazić, chociaż już minęła ponad doba. Jako praktyk, były wojskowy zadaję sobie dużo pytań. Jak Obama przyleciał do Pragi, to przed nim przyleciał bardzo duży sztab ludzi ze sprzętem, żeby odpowiednią nawigację przygotować, tak, żeby nic się nie stało, chociaż też różnie bywa. A tutaj... w ciemno, we mgle. Dziennikarze przecież już przylecieli, też w trudnych warunkach wylądowali. To tu tym bardziej powinni jakoś zabezpieczyć. Spóźnili się przy odlocie, a później były

### Czesława Borowik

reportażystka  
Rozgłośni Polskiego  
Radia w Lublinie,  
prezes Stowarzyszenia  
Miłośników Historii  
Mówionej z siedzibą w  
Polskim Radiu Lublin,  
organizator Radiowej  
Akademii Historii Mówionej,  
laureatka międzynarodowych  
konkursów dziennikarskich.  
W latach 2003-2007  
kierowała działem medialnym  
Biłgorajskiego Centrum Kultury.



naciski, by lądować w byle jakich warunkach. To jest nie do wybaczenia. Uważam, że sztab przygotowawczy zawałił. Co by nie powiedzieć: czy przeznaczenie, czy inne racje, to popełniono kardynalny błąd. Tylu ważnych ludzi naraz w jednym samolocie. To jest taka polska głupota. Bardzo to przeżywam.

*Umawiam się z księdzem profesorem Andrzejem Szostkiem, etykiem z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, przyjacielem Jana Pawła II, którego w tych dniach tak bardzo nam brakuje.*

**Ks. prof. A. Szostek:** Zadajemy sobie pytanie „dlaczego”, chociaż z góry wiemy, że to jest pytanie bardziej wyrażające nasz ból, niż oczekujące pełnej, satysfakcjonującej odpowiedzi. Gdybyśmy nawet taką odpowiedź znaleźli, gdyby wszystko dało się wyjaśnić, choć z góry wiemy, że to niemożliwe, czy to by nas uspokoiło? Pytanie „dlaczego” ma drugą warstwę, teologiczną. „Jak mogło do tego dojść?” znaczy „Jak Bóg mógł do tego dopuścić?”. To pytanie pod pewnym względem jest skazane na niemożliwość odpowiedzi, ale o tyle ważne, że ono właściwie sięga głębiej do wszystkich nieszczęść, jakie człowieka spotykają. Myślę, że chrześcijanin staje przed szczególną próbą wiary. Tę odpowiedź dał na krzyżu Jezus Chrystus. Zwrócił na to uwagę w swoim czasie Jan Paweł II w liście „Rok odkupienia”. Papież powiada w nim: Ludzie pytają, dlaczego jest cierpienie, ból i śmierć. I chcą najpierw uzyskać odpowiedź na to pytanie, gotowi pójść za Chrystusem, jeśli Bóg im wytłumaczy sens cierpienia. A papież

powiada: droga jest odwrotna. Jeśli chcesz choć trochę zrozumieć sens cierpienia, najpierw mnie naśladowaj, czyli dokonaj aktu zawierzenia. Idź w to cierpienie i w całe to życie pełne różnych bólów, tak jak ja w nie wchodzę. A wtedy, z pewnością nie do końca, ale będzie ci dana szansa, żebyś choć trochę zrozumiał sens cierpienia. Myślę, że w odniesieniu do tego wydarzenia, tej katastrofy smoleńskiej, ta odpowiedź jest także ważna.

*„Co mi mówisz górski strumieniu?  
w którym miejscu ze mną się spotykasz?  
ze mną, który także przemijam  
podobnie jak ty...  
Czy podobnie jak ty?”*

*Na deptaku Krakowskiego Przedmie-  
ścia gęstniał tłum podążających do*



*Mieszkańcy Lublina uczcili pamięć tych, którzy zginęli  
w katastrofie pod Smoleńskiem. Źródło fot. www.mmlublin.pl*

*Katedry. Mijałymi schody Ratusza,  
na których widniało duże zdjęcie  
Pary Prezydenckiej i olbrzymi spa-  
dający jakby z dachu napis na  
czarnym tle: „Ryszard Kaczorowski,  
honorowy obywatel Lublina od 2002  
r.” Na stopniach ratusza coraz więcej  
zniczy i biało-czerwone wiązanki  
kwiatów.*

**Dziewczynka I:** Przyszliśmy, bo zmarł w katastrofie nasz prezydent i jego żona. Chciałybyśmy uczcić śmierć tych wszystkich osób.

**Dziewczynka II:** No i przeżywamy to trochę. Przyjechaliśmy tutaj żeby oddać hołd, zjednoczyć się z innymi w modlitwie, w czuwaniu.

**Dziewczynka III:** Pomodliliśmy się

za pana prezydenta i daliśmy mu kwiatki. Bo to jest moim zdaniem... nawet nie umiem tego powiedzieć... bardzo tragiczne wydarzenie. Dlatego warto oddać hołd, bo... nawet nie umiem nic powiedzieć, to jest naprawdę przykre.

**Dziennikarka:** Przyszedł tu z braci-  
szkiem. Jak masz na imię?

**Chłopczyk:** Marcel. Prezydent był bardzo ważny dla całej Polski.

*Kolejka do książki kondolencyjnej  
posuwała się powoli. Cierpliwie  
wszyscy czekali na swoją kolej.*

**Kobieta z kolejki:** Przeżyliśmy to wszystko w sposób nieopisany, wielka tragedia. Myślę, że jeszcze w dniu dzisiejszym nie jesteśmy w stanie ogarnąć tej straty.

**Mężczyzna z kolejki I:** To nie

pogodzić, bardzo trudno.

**Mężczyzna z kolejki II:** Kolejny raz w dziejach tracimy część naszej elity. Myślę, że to będzie ważne, żebyśmy wszyscy razem podjęli trud kontynuowania ich dzieła, żebyśmy razem zaczęli budować tę nową Polskę. Taką Polskę, jakiej Oni chcieli.

*Czego może nas nauczyć ta narodowa  
trauma?*

**Ks. prof. A. Szostek:** Tragedia smoleńska prowadzi do wielu przemyśleń daleko idących, które warto podjąć. Każdy z nas na swój rachunek, każdy trochę inaczej. Ale może to jest ten owoc i ta logika, paschalna logika: życia wykluwającego się ze śmierci. Nastąpiła śmierć i broń Boże nie chcę nazwać jej samej w sobie dobrem. To jest nieszczęście i to jest katastrofa. To jest nasza żałoba, którą przechodzimy przez cały tydzień, a będziemy o niej pamiętać i później. Ale to jest ta logika, która najmocniej się ujawnia w męce, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Oto dokonała się tragedia, jest jakieś spustoszenie w życiu publicznym, jest jakiś ból, którego nie jesteśmy w stanie ukoić, pytanie „dlaczego”, na które nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć. A jednak ona rodzi pewne inne pytania, pewne refleksje i odruch skruchy, i chwile ciszy, namysłu, dystansu, które mogą być początkiem nowego życia, innej rzeczywistości.

*We wszystkich kościołach wierni  
modlili się i śpiewali „Boże, coś  
Polskę”. Zostawiam w tyle kościół  
św. Ducha i idę za tłumem do  
Archikatedry. Wierni czekają, co  
powie Arcybiskup. Słyszę język  
rosyjski. Grupa robi składkę na wielki  
lampion i księgę, do której wpiszą  
słowa kondolencji.*

**Rosjanka:** Jesteśmy z Syberii. Przyjechaliśmy w ramach programu „Wielkanoc w Polsce”. Tak się złożyło, że poprzedniego dnia byliśmy na spotkaniu z Panią Prezydentową i widzieliśmy ją ostatni raz. Tak, Marię Kaczyńską widzieliśmy ostatni raz. Teraz chcemy być razem ze wszystkimi. Byliśmy na mieście i chcieliśmy od swojej grupy zaświecić świecę, ku pamięci. Nasza grupa jest z Dalekiego Wschodu, z Syberii, z Kazachstanu, Ukrainy, Białorusi. Tu są wszyscy, z całej Rosji.

*W oddali widzę grupę mężczyzn o innym niż ja kolorze skóry. Kto to może być? Z Bliskiego Wschodu, a może gór kaukaskich? Podchodzę. Mówią, że są uchodźcami z Czeczenii, od pięciu lat w Polsce.*

**Czeczen I:** Bardzo nam przykro z powodu tej tragedii. Nie wiem, nawet słów nie ma. Bardzo dużo osób tam zginęło razem z prezydentem.

**Czeczen II:** Polska nas przyjęła, dała nam dach nad głową. Prezydent Kaczyński chciał, żeby był pokój w Czeczenii.

**Czeczen I:** My wiemy, jak to jest stracić prezydenta. U nas już trzech, czterech prezydentów zabili.

*W pewnym momencie zauważyłam, że jeden z Czeczenów dzwonił po kolegę, który miał mi coś pokazać. Coś bardzo ważnego. Przyniósł i zaczął czytać:*

**Czeczen III:** „My, bracia muzulmanie, uchodźcy z Czeczenii, w ten trudny i ciężki dla wszystkich czas wyrażamy współczucie i solidarność ze wszystkimi w Polsce i na całym świecie, którzy są w żałobie po śmierci najlepszych synów i córek Rzeczypospolitej Polskiej. Polska straciła odważnego syna, patriotę i Prezydenta. Nikt nie może zrozumieć tej tragedii tak jak my, ponieważ przeżywalimy podobne tragedie u nas. Będziemy wspominać Pana Prezydenta jako człowieka, który nas rozumiał, naszą trudną sytuację i starał się nam pomagać jak mógł. Przynosimy naszym braciom i siostrom w tych tragicznych chwilach wyrazy współczucia. Modlimy się razem z Polakami. Bóg nam pomoże. Pozostający w bólu po tak wielkiej stracie, uchodźcy z Czeczenii w Polsce.” Brakuje słów po prostu, my wszyscy jesteśmy w szoku. Dobrze wiemy, co to znaczy stracić bliskich ludzi. Bardzo ciężko... bardzo ciężko... bardzo ciężko... taka sytuacja jest...

*Spotykam Polkę z Osetii Północnej. Mówi, że jest ze stowarzyszenia polonijnego. Trzyma plik gazet pod pachą. Niektórzy myślą, że je rozdaje. Jakaś kobieta ma żal, że Osetyjka ma za dużo, a ona, Polka, nie ma ani jednej.*

**Kobieta:** Jedną gazetkę mogłabym poprosić?

**Osetyjka:** To są moje własne, tam są, w kiosku...

**Kobieta:** No nie ma już! To tyle? Pani? (oddala się z pretensjami)

**Osetyjka:** No mnie do Rosji to trzeba wysłać.

**Dziennikarka:** Wszyscy chcą od Pani gazety, a nie wiedzą, że je Pani po prostu kupiła w kiosku? Czyli dzisiaj wszyscy chcą informacji?

**Osetyjka:** Tak, tak, oczywiście.

**Dziennikarka:** Gazety z kiosków szybko znikają...

**Osetyjka:** Jeszcze będą dziś o czterem następnym, „Kurier Lubelski”, nowe wydanie.

**Dziennikarka (przeglądając gazetę):** Tu jest „Kurier”, „Kurier”... Tyle „Kurierów”? Dla kogo?

**Osetyjka:** Chcę pokazać, rozdać, wysłać po stowarzyszeniach, do prezesów stowarzyszeń.

**Dziennikarka:** I zamierza to Pani wysłać do wszystkich stowarzyszeń na terenie Rosji?

**Osetyjka:** Tak, tak. Żeby to wisiało w ich siedzibach.

*Człowiek (...)*

*Zdumiewając się, wciąż się wyłaniał*

*z tej fali, która go unosiła,*

*jakby mówiąc wszystkiemu wokóło:*

*«zatrzymaj się! masz we mnie*

*przystań»*

*«we mnie jest miejsce spotkania*

*z Przedwiecznym Słowem»*

*«zatrzymaj się, to przemijanie ma sens»*

*«ma sens... ma sens... ma sens!»*

**Ks. abp. Józef Życiński (fragment homilii):** ... i właśnie poszukując tego sensu, musimy kategorycznie odrzucić pewne komentarze naznaczone pogańskim myśleniem, że Katyń albo Smoleńsk to ziemia przeklęta. Dla chrześcijanina nie istnieje coś takiego, jak „ziemia przeklęta”. Cały świat jest dziełem boskiego Stwórcy. Ale w tym świecie realne jest zarówno zło, jak i dobro. Ból, jak i piękno. Nadzieja i cierpienie, gdy łączy się do oczu. Odnajdujemy sens dzięki Twemu zmartwychwstaniu i dotykając Twoich ran możemy znowu uwierzyć w piękno życia. Amen”.

**Reportaż: Czesława Borowik  
Opracowała: Aleksandra Borowik  
Fragmenty wiersza: Tryptyk rzymski  
Jana Pawła II**

Będzie...

**800 tys. zł na ul. Partyzantów i Cegielnianą.**

Rada Miasta podjęła w kwietniu uchwałę o udzieleniu pomocy rzeczowej powiatowi biłgorajskiemu z przeznaczeniem na dofinansowanie realizacji zadania pn. Budowa ul. Partyzantów i Cegielnianej w Biłgoraju.

Środki finansowe na realizację zadania, w kwocie 800 tys. zł, tj. 50% wartości zadania zabezpieczone są w budżecie miasta. Burmistrz został upoważniony do zawarcia umowy z Zarządem Powiatu w Biłgoraju, aby w ten sposób określić warunki realizacji postanowień uchwały np. zapisu o obowiązku przekazania przez powiat przypadającego na niego udziału na rachunek bankowy urzędu miasta przed rozpoczęciem realizacji inwestycji lub zapis o obowiązku wystawienia przez powiat weksła własnego in blanco wraz z deklaracją wekslową jako gwarancji partycypacji w kosztach realizacji inwestycji budowy ulic Partyzantów i Cegielnianej.

Mimo podjęcia tej uchwały inwestycje drogowe na ul. Partyzantów i Cegielnianej w tym roku najprawdopodobniej nie ruszą. Najwcześniejsze prace ruszą w przyszłym roku.

**Studenci zagospodarują naszą ziemię?**

8 kwietnia br. na terenie naszej gminy odbyły się zajęcia terenowe studentów Architektury Krajobrazu Uniwersytetu Przyrodniczego. Studenci stworzą projekty zagospodarowania przestrzennego najciekawszych ich zdaniem i dotąd nieodkrytych turystycznie zakątków Ziemi Biłgorajskiej.

Młodzież spotkała się m. in. z wójtem Wiesławem Różyńskim w Urzędzie Gminy. Studentom nie tylko udostępniono liczne mapy przedstawiające uwarunkowania ekofizjograficzne, czy plan zagospodarowania przestrzennego terenów leśnych i zalesień gminy, ale również zaferowano pomoc merytoryczną. Pomagali też pracownicy gminy.

Wójt Różyński bardzo zabiegał o współpracę Uniwersytetu z gminą Biłgoraj.

- Powstałe projekty mogą być zrealizowane zarówno przez samorząd jak i osoby prywatne, właścicieli danych terenów. Pomoże to wypromować konkretną miejscowość, a przez to i gminę - mówi Wiesław Różyński.

Po spotkaniu w Urzędzie Gminy studenci zostali podzieleni na grupy i penetrowali m. in. okolice miejscowości: Dyle, Wola Mała, Stary i Nowy Bidaczów oraz Ignatówki i Kajetanówki.

Efekty ich pracy będzie można zobaczyć już wkrótce. Od samorządowców zależy, czy skorzystają z pomysłów i projektów studentów z Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie.

## Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego. Autor

wielu znanych i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Tv i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Cóż, trzeba tak to powtórzyć o tych, co zginęli 10 kwietnia, w mglisty ranek. Oni żyją, to my umieramy. Oni żyją, ich milczenie rozgłosiło na cały świat prawdę o grobach sprzed siedemdziesięciu lat, prawdę której najpierw zaprzeczono, a potem zaczęto ignorować. I niech mi nikt nie gada głupio o „przeklętej ziemi Smoleńska i Katynia.” Ziemia, która jest święta, przeklętą być nie może.

Ta ziemia oddała swoje skarby w kolejnych ekshumacjach. I teraz nowe skarby oddaje ekipom śledczym. Dziś to dowody rzeczowe jutro relikwie. Szczęśliwi wszyscy, których w dzieciństwie nauczono szacunku do niepotrzebnych drobiazgów. Ma się wtedy niewiele lat czasem wtajemniczenie sływa łaską na sześciolatka, czasem dostępuje go dziewięcioletnie stworzenie. Dziewczynkom zdarza się wcześniej, bo uważane są za mniej psotne. Bo chłopaki mają niebawym talent do psucia, rozkręcania, gubienia. Czas iluminacji, oświecenia, to przeważnie późne popołudnie. Przed zdziwionymi oczyma dziecka otwiera się szuflada taty, dziadka, czy wujka, otwiera się pudło, które mama trzyma w białoznierzce, schowek w sekretarzyku, czasem przyniesiona ze strychu i odkurzona walizeczka. Tu są skarby. Tu się zebrały cenne i bezwartościowe z pozoru pamiątki, drobiazgi, szpargały. Pokrywka czajniczka z innego domu, z innej epoki. Spinki do mankietów, wszystkie nie do pary. Medalik z pielgrzymki, krzyż za zdobycie Lidy, muszelka znad Adriatyku, trochę jeszcze szumi po tych dziewięć-

## SKARBY ZIEMI SMOLEŃSKIEJ

**Chodzą, schylają się, fotografują, podnoszą coś z ziemi, robią notatki. Jedni w polskich, inni w rosyjskich mundurach, jeszcze inni po cywilnemu. Dziennikarze przekazują, że nie zostanie przegapiony najmniejszy drobiazg. Okruchy rozwalonego samolotu, drobne przedmioty, które należały do ofiar, strzępy odzieży - zbiera się, kataloguje wszystko. Materiały do identyfikacji ciał, materiały do śledztwa. Przedmioty, które muszą przemówić, gdy ludzie zamilkli na zawsze. Wyłączam telewizor. Dosyć. Wspominam, co napisał po śmierci jednego z przyjaciół ksiądz Janusz Pasierb, filozof, duszpasterz, poeta. On żyje, to my umieramy.**

dziesięciu latach rozłąki z morzem. Kanapony, duszki, które takie skarby porywały, aby ukryć w szparach kanapy, opisała Zofia Kossak-Szczuczka w jednej z najpiękniejszych książek dla dzieci „Przygody Kacperka, góreckiego skrzata”. Kiedy jestem w Lublinie i siadam na jakiejś starej kanapie, zawsze ukradkiem wsuwam dłoń w szparę między oparciem a siedziskiem. Szukam w nadziei, że znajdę ciemnobrązową rogową czy szylkretową spinkę do włosów. Moja mama, Pani Doktor, gubiła te spinki wszędzie na wizytach lekarskich, na proszonych obiadach, na konspiracyjnych zebraniach. Wysuwały się ze splecionych w „kosszyczek” czarnych, potem siwych warkoczy i przepadały. A potem odkrywało się je. Jeszcze wiele lat po śmierci Pani Doktor, pani Zofii.

Przypominam tę rodzinną legendę, bo jednym z elementów wtajemniczenia w skarbczyki-szpargalniki są opowieści. Śrubka nie znaczy nic, ale śrubka staje się rodzinnym klejnotem, gdy łączy się z nią opowieść o wyprawie do Londynu wujka Jędrka, o tym, że wrócił, a smarkaczem był jeszcze z prezentem od ciotki Dziuby, z motocyklem Norton. Coś tam z nim po tym się stało - rozbity czy ukradziony, ale została śrubka. I opowieść. Jest w watykańskich zbiorach dziwna szklana szkatułka zawierająca kawałek rzemyka i dwie mosiężne klamerki. To dar dla Jana Pawła II od Bronki Staszek-Polanówny, góralki, przedwojennej mistrzyni Polski w narciarstwie. Kogoś tam w latach dwudziestych gniewało, że góralka w kwiecistej spódnicy na nartach przegania panie w modnych spodniach, podciął drań pasek narciarskich wiązań Bronki. Wygrała mimo to, a kawałek wiązania był jej

do końca życia pamiątką-opowieścią wtedy, gdy była w Tatrach kurierem AK, wtedy, gdy w powojennym Zakopanym opiekowała się gromadą góralskich sierot, wtedy, gdy w maleńkim schronisku na Przysłopie Miętusim stworzyła w Tatrach oazę przyjaźni i wolności. Gdy Wojtyła kapłan i narciarz nie wrócił z konklawe, posłała mu do Rzymu swój skarb. I do śmierci miała przy sobie list własnoręczny od Papieża i różaniec od niego. Do jej opowieści przybył nowy rozdział.

Tak, każdy okruch przeszłości w magicznej szufladzie ma swoją legendę - pierścionek z odpustu, szyszka z Uralu, garść nasionek z Ziemi Świętej, figurka tancerki z Wenecji, rzeźbione pudełko z Rytra, odznaka, jaką przyszywały na beretach pensjonarki z gimnazjum pani Arciszowej, guzik od sukni balowej, biało-czerwona opaska z PCK-owskiego patrolu, który na zbombardowanych dworcach 1939 roku zbierał zagubione dzieciaki do sierocińców i ochronek. Te słowa już umarły, są już tylko w pamiętnikach, ale zmartwychwstają gdy wnuk spyta co to były ochronki, co to był „etos czerwonochrzyski”?

Pamiętki i opowieści o nich, skarby i wtajemniczenia, to część środowiska kulturowego, w którym dokonuje się formowanie charakteru młodego człowieka. Bez tych śmieci-drobiazgów nie może być pełnego kształtowania do wspólnoty, do twórczego zakorzenienia. Dzieci z domów dziecka mają amputowaną tę część wyobraźni, uczucia, pamięci. Ale nie tylko one. Ten brak dotyczy również tych dzieci, które żyją w bogatych, a sterylnych, nowoczesnych domach, w niepełnych rodzinach, daleko od dziadków i ciotek. Często te dzieci szukają



czegoś zamiast w ofercie gier komputerowych, w internecie. Bo jak mi przypomina moja córka, nauczycielka - dziecko ma wielką potrzebę bycia jak inne dzieci i równie wielką potrzebę bycia samym sobą, odróżnienia się. Wtajemniczenie - choćby takie wtajemniczenie jak w szkatułkę guzików, sprzączek i haftek - jest czynnikiem tworzącym osobność osoby. To ważne również dla nas dorosłych i lepiej niż dorosłych. Drobiazgi otwierają naszą pamięć, wywołują opowieści, czynią nas mistrzami ceremonii, władcami tajemnicy skarbcza. Zatarły napis na drewnianym piórniku? Nikt w świecie go nie odczyta, tylko my. Szklany pierrot bez nogi - tylko my

z ojcami i dziadkami nie wróciły do domowych szuflad, że opowieść została przecięta. Teraz historia dopisała kolejny rozdział. Znowu zbiera się przedmioty, znowu każdy z nich ma swoją opowieść. Przybyło nam obowiązków - trzeba nie tylko mówić o historii sprzed lat siedemdziesięciu, trzeba też wspominać tych, co odeszli teraz. Zginął w Katyniu harcmistrz, podporucznik kawalerii Tomasz Piskorski, sławny przed wojną z harcerskiej wyprawy samochodem dookoła świata. Teraz, w prezydenckim Tupolewie poniosła śmierć jego córka, wychowana w duchu harcerskiej dzielności Kasia Piskorska, rzeźbiarka, medalierka. Działała w Rodzinie Katyńskiej. Jej



źródło fot. www.bs.net.pl

znamy opowieść jak ją stracił. A gdy możemy mówić o nadmorskich kamykach i muszlach, o zasuszonych kwiatach, okrucinach tajemniczych minerałów, guzikach z jelenich rogów - niech młodzi usłyszają ekologiczną opowieść o świecie, który jest naszym domem, o hojności lasu, o przyrodzie wartej szacunku i obrony.

Ostatnio, gdy wśród wzruszeń i napięć zaczęliśmy przeżywać rocznice katyńskie, prasa publikowała zdjęcia przedmiotów wydobytych z oficerskich grobów. Okulary, obrączki, wieczne pióra, notesiki. Odznaki pułkowe, gwiazdki z naramienników, różańce, medaliki. To nasz wspólny dramat, że te przedmioty zakopano tam w ziemi, krwawej ziemi. Nasz wspólny żal, że

gościnny domek na Sadybie był wyspą dawnej Polski, tu gościła przyjaciół, tu krzyżowało się wiele nitek opozycyjnej konspiracji. Jej mądre psy bezbłędnie wyczuwały ubeków. W naszym domu został się po Kasi Chrystus Frasobliwy, odlana z brązu miniaturka. Wiem, że trzeba strzec opowieści o Kasi i jej ojcu. To teraz nasz wspólny obowiązek przechowywania skarbów, powtarzania - groźnej historii Katynia, Kozielska, Starobielska, Miednoje. Przypominania za rok, za dziesięć lat legendy o ostatnim locie Prezydenta. Pokazywania młodym sensu, nauki o tych, co lecieli dać świadectwo prawdzie, sprzeciwić się kłamstwu i niesprawiedliwości. ■

### Będzie...

#### Bilgoraj z nowym partnerem

**Uchwałę w sprawie nawiązania współpracy zagranicznej pomiędzy Bilgorajem, a izraelskim miastem Afula podjęli radni Rady Miasta w marcu. Współpraca ma dotyczyć głównie wymiany młodzieży.**

Burmistrz miasta Afula w przesłanym do Janusza Rosłana, w listopadzie 2009 roku piśmie wyraził gotowość nawiązania współpracy z Bilgorajem na zasadach partnerskich w różnych dziedzinach życia. W styczniu br. odbyło się spotkanie z dyrektorami bilgorajskich szkół, którzy wyrazili zainteresowanie współpracą z miastem Afula w ramach umowy podpisanej w maju 2009 roku między Ministerstwem Edukacji Narodowej RP a Izraelską Radą Wymiany Młodzieży. Jeszcze w tym roku w Bilgoraju ma gościć grupa młodzieży z Afula.

Miasto Afula jest położone w miejscu biblijnego miasta Ofel, które było rodzinnym miastem Gedeona.

### Było...

#### Targi wiedzy i umiejętności

Medyczne Studium Zawodowe w Bilgoraju przystąpiło do projektu Województwa Lubelskiego "Zawodowa Przyszłość Lubelszczyzny". Z tej okazji szkoła zorganizowała 22 kwietnia br. targi wiedzy i umiejętności.

Na targi przybyła młodzież szkół ponadgimnazjalnych z naszego regionu. Miały one przybliżyć uczniom działalność szkoły i zachęcić ich do podjęcia nauki właśnie w tej placówce.

Do chwili obecnej szkołę ukończyły 2733 osoby, a studium kształci na kierunkach: dietetyk (2 lata), ratownik medyczny (2 lata, system ranny i popołudniowy), technik masażysta (2 lata), terapeuta zajęciowy (2 lata), technik usług kosmetycznych (2 lata), oraz opiekun medyczny (1 rok system ranny i popołudniowy).

W ofercie szkoły ma też liczne, bezpłatne zajęcia pozalekcyjne: wybrane techniki informacyjne, podstawy języka angielskiego dla kariery zawodowej oraz w kursach specjalistycznych np.: arteterapii.

Kwietniowe targi polegały przede wszystkim na dostarczeniu uczniom i ich rodzicom wszelkich informacji pomagających dokonać świadomego i odpowiedzialnego wyboru dalszej drogi edukacji. Prowadzone były np. wykłady poruszające m. in. tematykę równości kobiet i mężczyzn we współczesnym świecie, kwestię stresu, agresji i przemocy.

## Adam Sikorski



dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej wojnie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został nagrodzony na festiwalu filmów dokumentalnych w Nowym Jorku.

Najgłębsza ciemność i najdłuższa cisza spowiły losy zaginionych na wschodzie w tajgach, stepach i tundrach, a już zupełne milczenie w krajowej literaturze urzędowo - historycznej kwitowało losy wrześnie poległych żołnierzy poległych w walkach z bolszewikami na wschodzie i tych bezlitośnie pomordowanych po wzięciu do niewoli.

Ponieważ wyznajemy zasadę „iż na poszukiwania wiedzy o wojennych dramatach nigdy nie jest za późno, chcemy odwołać się do Państwa pamięci i znów powtórzyć zwrot - „Ktokolwiek wie..”. Tym razem idzie o żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, dokładniej o żołnierzy baonu „Sarny”, a jeszcze dokładniej o 4 kompanię dowodzoną przez kapitana Emila Markiewicza. Niezwykli, waleczni i jakiegokolwiek przymiotniki język ojczysty by nam nie podsunął, będzie tego za mało by opisać ich Czyn.

Osadzeni w imponujących bunkrach odcinka umocnionego Tynne zatrzymali napór Czerwonej Armii na prawie trzy dni. Ta kompania to mniej więcej 380 ludzi a z tego znamy zaledwie kilka nazwisk oficerów! Cóż za niesprawiedliwość, jaki dług wobec nich ciągle na nas ciąży.

Dlaczego o pomoc w poszukiwaniach zwracam się do Państwa?

Otóż było tak, że w roku 1939 w obliczu narastającego prawdopodobieństwa niemieckiej napaści „stare,, oddziały KOP wysłano zgodnie z założeniami planu „Zachód” na Śląsk i pogranicze Prus wychodząc z założenia, że właśnie one są najlepiej przygotowane do walk w pasie pogranicza.

## KTOKOLWIEK WIE...

**To odległy już czas, ale starsi nasi czytelnicy zapewne pamiętają majestatyczny głos spikera radiowego - dziwnie brzmiący w mojej dziecięcej wtedy świadomości - czytającego komunikaty skrzynki poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża, zaczynające się właśnie od tych słów. W miarę upływu lat tych rozpaczliwych prób odnowienia porwanych rodzinnych kontaktów było coraz mniej. Aż gdzieś na progu lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku zniknęły zupełnie. Jedni mieli szczęście i zdobyli wieści o najbliższych, często to szczęście miało wymiar tragiczny - ale lepsza najgorsza wiedza niż żadna, inni po prostu skapitulowali.**

Do pustych koszar KOP zmobilizowano młode roczniki, które miały tamte pułki i bataliony zastąpić.

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Obszar mobilizacyjny rezerw Korpusu to niemal wyłącznie południowo zachodnie powiaty dawnego województwa lubelskiego to: powiat lubelski, kraśnicki, janowski i biłgorajski. Warto jeszcze wyjaśnić, skąd ta topografia poboru rezerw.

Sito selekcyjne poboru do Korpusu miało wiele oczek - ale mówiąc najprościej musiał to być żołnierz najwyższej próby odporny na pokusy, które zawsze niesie granica, najbardziej patriotyczny, zupełnie nie podatny na czerwoną propagandę płynącą ze wschodu. Każda kandydatura do służby na granicy była gruntownie sprawdzana przez sztabowców z „dwójki” - czyli wywiadu i kontrwywiadu dowództwa okręgu. Powiedzmy sobie jasno, że dziś te decyzje sztabu Generalnego Wojska Polskiego skąd mobilizować uzupełnienia na granicę można traktować jak wyróżnienie zupełnie moim zdaniem należne mieszkańcom tych powiatów, którzy wcześniej i później w czasie obydwu okupacji udowodnili, jakiej próby jest ich patriotyzm.

Niestety, nie zachowały się dokumenty Komend Uzupełnień, gdzie najłatwiej byłoby odszukać nazwiska i szersze dane tych 380 niezłomnych, ale przecież rodziny pamiętają dokąd syn, ojciec, dziadek poszli do wojska, nawet upływ dziesiątków lat nie ma tu znaczenia - ta domowa pamięć to najlepsze archiwum. Do niej się też odwołujemy. Chcemy by na wieczną rzecz pamiętkę przy bunkrach

Rejonu Umocnionego Tynne stały trwałe tablice z nazwiskami.

Rzut oka na mapę II Rzeczypospolitej - uświadamia rangę strategiczną tego odcinka ówczesnej granicy. Na północ rozlewiska Polesia, na południe, niedostępne rejonu pogórze karpackiego i praktycznie tylko tędy kawałkiem w miarę dostępnego terenu, zmotoryzowana już wtedy dość mocno sowiecka armia mogła wdrzeć się w głąb Polski. My pokonujemy tę trasę w kierunku odwrotnym do najeźdźców ze wschodu.

Znajome historyczne nazwy miast Kowel, Równe wreszcie Sarny. Wjeżdżamy piaszczystą porośniętą sosnowym lasem równiną w dolinę rzeki Słucz - krajobrazy żywcem przypominają Puszczę Solską - może sama rzeka głębiej wcięta w jar niż to u nas bywa no i niezwykle system kanałów zapór i jazów, który w krytycznym momencie miał pozwolić na zatopienie olbrzymich obszarów łąk czyniąc bunkry na wzgórzach niemal niedostępnymi. No właśnie miał... Niestety, tych prac nie udało się przed 17 września dokończyć. Ale i tak bunkry rejonu umocnionego Tynne zapierają dech w piersiach i natychmiast przychodzi moment zastanowienia, jak ogromnym wysiłkiem finansowym było dla kraju powstającego z niebytu wzniesienie takich budowli.

Pierwszy i drugi dzień wojny z sowietami minął tutaj spokojnie, dopiero 19 września tuż po godzinie trzeciej nad ranem z nadrzecznych mgieł wyłoniły się nacierające sowieckie czołgi wsparte piechotą. obrońcy wytrzymali pierwszy i ko-

lejne ataki. Obraz tego piekła przetrwał w relacjach nielicznych ocalonych, jest w nich nieustanny łoskot karabinów maszynowych, wypełniający wnętrza bunkrów gazami prochowymi, żołnierze walczący w maskach przeciwgazowych, dym i śmierć na przedpolu. Osią obrony jest bunkier nr 6 porucznika Jana Bołbota niedawnego absolwenta Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie. Porucznik i 50 jego podkomendnych nadają ton walce, a ich zwierzchnik kapitan Emil Markiewicz opisał to tak: „porucznik Bołbot trzyma się bohatersko. Pododcinek jego, chociaż opanowany przez nieprzyjaciela z zewnątrz, dzięki umiejętności walki i woli walki uniemożliwia nieprzyjacielowi przejście do porządku nad nim i ruszenie w głąb naszego ugrupowania. Porucznik Bołbot kilkakrotnie podaje mi groźbę swego położenia. Czuje, że nieprzyjaciel „obkłada” jego obiekty materiałem łatwopalnym nie zważając na ponoszone przy tym straty. Obliczył, że na jego bezpośrednim przedpolu w granicach jego widoczności - leży ponad 100 zabitych... Najwięcej szkód wyrządzają czołgi... prowadzą ogień z działek wprost w szczeliny. Oślepiają przez to obsługę, a najczęściej powodują niepowetowane straty. Wszyscy najodważniejsi już nie żyją...”

Sowieci z ogromną desperacją, czy raczej lękiem przed odpowiedzialnością za ogromne opóźnienie natarcia frontu, podczołgują się pod bunkry ciągnąc ze sobą rolki papy pozostawione przez budowniczych obiektów. Podpalają pod ścianami i czarny dym spowija wszystko. Wtedy do akcji wkraczają saperzy. Porucznik i 50 jego podkomendnych giną w potwornym wybuchu. Kapitulują sąsiednie obiekty i wtedy rozwścieczeni oporem sowieci zaczynają masakrę jeńców. Na pierwszy ogień idą oficerowie; później grupki żołnierzy. Śmierć bądź życie zależą od widzimisię dowódcy sowieckiego pododdziału. Po odejściu armii miejscowi chłopci grzebią poległych we wspólnych dołach.

Dzisiaj nikt nie jest w stanie wskazać, wyliczyć nazwisk ofiar. Zwycięzcy, którzy przez długie lata pisali na swój sposób historie zadbali aby nie pozostał żaden ślad. KOP w historiografii minionej epoki praktycznie nie istniał. Nie było szans

pokrażyć między miejscowymi, pytając gdzie leżą polegli. Władza radziecka by tego, zarówno pytającym, jak i odpowiadającym nie wybaczyła. Z grubsza znamy tylko liczbę. Na odcinku Tynne około 300. Zapewne część pochłonęły ruiny bunkrów. Innych szukać należy w bezpośredniej bliskości obiektów obronnych i oczywiście jeżeli władze ukraińskie nam na to pozwolą włączymy w tych miejscach georadar. Stosunkowo mocny przekaz dotyczy miejsca na lesistym wzgórzu zwanego Łysą Górą.

Tu zamordowano 150 żołnierzy.

Na razie jednak czekając na oficjalne zgody rzuciliśmy w telewizyjną przestrzeń apel o zgłaszanie się krewnych zaginionych na wschodzie żołnierzy Korpusu. Odzew był imponujący. Wiemy już, że jest kilka wiosek przez które trzeba będzie przejść od domu do domu i zbierać informacje. Druga ścieżka to akta sądów powiatowych, przez które w latach pięćdziesiątych przewalała się fala spraw o uznanie za zmarłych. Tam pojawiali się świadkowie, wymieniali miejscowości, daty, wprowadzając protokoły skrzętnie omijają okoliczności śmierci jednak można z nich wiele wywnioskować. Problem jednak w tym, że jest tych teczek tylko w lubelskim archiwum ponad 4 tysiące - trzeba je przestudiować i oddzielić od pozostałych. Wreszcie ścieżka trzecia to zespół akt Czerwonego Krzyża gąszcz jeszcze bardziej splątany, bo dopiero czekający na uporządkowanie. Wspierani grupą pasjonatów zrobimy to. Nie potrafimy przejść do porządku dziennego nad tak dramatycznymi losami lakonicznym zwrotem nieznani żołnierze.

Zechcemy bohaterom pogranicznych redut oddać stopnie imiona i nazwiska. Dlatego ponawiamy apel „...ktokolwiek wie...” i prosimy o kontakt z naszą redakcją. ■



## Było...

### Biblioteki Dzieciom 2010

Gminna Biblioteka Publiczna w Aleksandrowie na przełomie marca i kwietnia br. już po raz kolejny zorganizowała akcję charytatywną „Biblioteki Dzieciom”. Jej głównymi realizatorami są biblioteki publiczne, a współrealizatorami biblioteki szkolne, szkoły, sklepy i inne organizacje z terenu powiatu biłgorajskiego.

W akcji uczestniczyły biblioteki z gmin: Aleksandrów (Gminna Biblioteka Publiczna, Biblioteka Szkolna przy Szkole Podstawowej im. Dzieci Zamojszczyzny, Gimnazjum im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Barbara i Teodor Pawłowski Sklep spożywczo-przemysłowy „Groszek”, Bożena i Zdzisław Hulasowie- Piekarnia „Hazel”, Józefów (Miejska Biblioteka Publiczna), Księżpól (Filia Biblioteczna w Korchowie, Szkoła Podstawowa w Korchowie, Filia Biblioteczna w Rakówce), Obsza (Gminna Biblioteka Publiczna w Obszy, Wróbel Jan, Szalewa Jadwiga, Szponar Artur, Biblioteka Publiczno-Szkolna w Zamchu, Spółdzielnia Uczniowska „Grosik” i Szkolne Koło PCK przy Szkole Podstawowej im. Jana Pawła II w Zamchu), Tereszpól (Biblioteka Publiczna Gminy Tereszpól, Zespół Szkół Samorządowych w Tereszpolu-Kukielkach, Biblioteka Szkolna w Zespole Szkół Samorządowych im. Jana Pawła II w Tereszpolu-Zaorendzie, Szkoła Podstawowa w Lipowcu, Adam Biernat- Handel Artykułami Spożywczymi i Przemysłowymi w Tereszpolu-Kukielkach, Sklep nr 4 GS "Sch" Delikatesy w Tereszpolu-Zaorendzie, Ewa Cielica - Handel - Usługi- Transport w Tereszpolu-Zygmuntach, Elżbieta Kukielka- Sklep spożywczo- przemysłowy w Tereszpolu-Zaorendzie, Robert Skoniecki-Sklep spożywczo- przemysłowy w Tereszpolu-Zaorendzie, Józef Paczos).

Patronat nad akcją objęła Fundacja Pomocy Dzieciom „Krzyk”, a Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Biłgoraju pełniła rolę koordynatora.

Już w tym roku - w ramach akcji „Biblioteki Dzieciom” zebrano ok. 80 kg różnorodnych darów, w postaci mąki, cukru, kasz, słodyczy, przyborów szkolnych, zabawek itp. Dary zostały spakowane w paczki i rozdzielone pomiędzy najbardziej potrzebujące rodziny wielodzietne - podopiecznych Fundacji i Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej.

**Halina Ewa Olszewska**

dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka konkursów poetyckich. Publikowała m.in. na łamach: BGN "Sito", "ANGORA", "Poznaniak", "Taneu", "Kurier Polski", "Magazyn Kresowy", "Gazeta Janowska", Biłgorajski Rocznik Społeczno-Kulturalny "ASPEKTY" i w innych pismach. Współzałożycielka Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Laureatka wielu konkursów poetyckich.

„Książka o Wachniewskiej, wybitnej malarce Roztocza, została wydana w dwudziestą rocznicę śmierci artystki, a także w roku jubileuszu trzydziestopięciolecia Roztoczańskiego Parku Narodowego. Jest to pierwsze opracowanie poświęcone tej malarce, zawiera ponad sto pięćdziesiąt niepublikowanych dotąd reprodukcji jej wybranych obrazów, rysunków i wykonanych przez nią fotografii. Przedstawia ono Aleksandrę Wachniewską nie tylko jako utalentowaną artystkę, ale też pedagoga, społecznika, inicjatorkę utworzenia Roztoczańskiego Parku Narodowego oraz osobę, która potrafiła pozyskać i zjednoczyć dla tej idei wiele osób, środowisk i instytucji...” - mówi Zdzisław Strupieniuk, dyrektor Roztoczańskiego Parku Narodowego.

Aleksandra Wachniewska (1902-1989), urodziła się we Floriance koło Zwierzyńca. Jej ojciec był kierownikiem szkół leśno-ogrodniczych Ordynacji Zamojskiej i zarządcą miejscowego folwarku. W okresie dwudziestolecia międzywojennego ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. Była uczennicą wybitnych artystów i pedagogów, min. Miłosza Kotarbińskiego, Stanisława Noakowskiego, Tadeusza Pruszkowskiego, Władysława Skoczylasa.

Bez wątplenia lata dzieciństwa wśród roztoczańskiej przyrody i sprzyjający klimat w rodzinie o patriotycznych tradycjach, miały wpływ na rozwój jej talentu i ukształtowanie osobowości. Artystka wspominała, że to ojciec dostrzegł jej szczególne zdolności do rysunku, kiedy miała zaledwie kilka lat.

## ROZTOCZE SPOD PĘDZLA WACHNIEWSKIEJ

**Piękno Roztocza wzbudza zachwyt wśród turystów, jest twórczą inspiracją w sztuce fotografii, jak też natchnieniem dla poetów, rzeźbiarzy, malarzy. Niedawno ukazał się album „Aleksandra Wachniewska. Malarka Roztocza”, wydany przez Roztoczański Park Narodowy. Tomasz Gajewski jest autorem książki, pod redakcją: Tadeusza Grabowskiego i Lechosława Lameńskiego.**

Przez pewien czas mieszkając po studiach w Warszawie, często przyjeżdżała do rodzinnego domu. We wrześniu 1939 r. wraz z mężem opuściła stolicę i na stałe zamieszkała w Zwierzyńcu, gdzie do końca swoich dni realizowała swoje pasje artystyczne i społecznikowskie. W roztoczańskiej krainie zasłynęła nie tylko jako malarka, ale przede wszystkim jako działaczka na rzecz ochrony przyrody.

Jej słowa, przywołane po latach, brzmią jak motto: „Gdyby nie to, że mam tyle sentymentu do tych stron i tyle wspomnień, i tyle włożonej tu pracy wyjechałabym stąd już dawno. Nie mogę się rozstać z tutejszymi lasami i wzgórzami, nigdzie nie znajduję takich pięknych jodeł i buków, nigdzie tak pięknie nie będą szumieć sosny...” - pisała do ostatniego Ordynata, hr. Jana Zamojskiego. Artystka z wielkim szacunkiem odnosiła się do rodziny Zamojskich, którzy w czasie okupacji wykazali się wielkim patriotyzmem. Dzięki nim uratowało się wiele istnień ludzkich. O swoich odczuciach na ten temat pisała do nich wprost, jednocześnie dzieląc się refleksjami na temat zagrożeń cywilizacji.

Przeciwstawiając się masowym wycinkom pięknego drzewostanu, podejmowała liczne interwencje w instytucjach państwowych, zwracała się też o wsparcie u znanych przyrodników, co zazwyczaj dawało dobre efekty. Latami walczyła o zachowanie puszczy, wspaniałego dziedzictwa wieków. I malowała, wszystko co ją zachwycało, drzewa o każdej porze dnia i roku, ciekawą architekturę, zalesione pejzaże z pasmami pól na wzgórzach, ukwiecone doliny Wieprza, rozkwitłe jabłonki, kaczeńce, kasztany, buki jesienią... Ale również doskonałe portrety bliskich i innych osób. Aleksandra Wachniewska to też autorka wielu grafik.



*Autoportret (1942 r.)*

Była malarką wszechstronną. Miała zwyczaj rozstawiać sztalugi wszędzie tam, gdzie roztaczał się fascynujący widok, który ją „porywał” w danym momencie. Plener miała za oknem. Lubiła pracować pośród starych lip, które nazwała Aleją Marysieńki. Z wielkim sentymentem wracała do historii, do wiekowych buków i jodeł rosnących na pobitewnych terenach powstania styczniowego pod Panasówką. Z równą estymą traktowała stare dęby w Górecku, drzewa na Bukowej Górze, we Floriance i w ogóle malowniczość Zwierzyńca. Obrazami przemawiała do ludzi, w ten sposób ucząc dostrzegania piękna w ich otoczeniu.

W jednym z listów napisanych w 1957 r. do przyjaciółki Maryli Bonkowicz-Sittauer zwierzyła się, że podejmuje starania o kredyt „na remont kapliczek przydrożnych, które się wałają, a które są pięknym akcentem naszego krajobrazu, że szkoda by było pozwolić im ginać.

Konserwator wniosek odrzucił, mówiąc, że nawet wystąpienie w tej sprawie spowodowałoby tylko niechęć, a on sam otrzymałby po głowie. W tej sytuacji politycznej, jaka jest obecnie, nie sądzę, żeby miał rację, a raczej należałoby spróbować naturalnie podchodzić do sprawy nie z tego miejsca, że kapliczki miałyby być punktem modlitewnym dla turystów, ale tym akcentem charakterystycznym dla regionu biłgorajskiego i piękną dekoracją krajobrazu”.

Malowała tamte krajobrazy, żniwne stogi, chaty pod strzechami, które w powojennych czasach nie były rzadkością. Interesowała się kulturą ludową, strojami regionalnymi, wiejską zabudową, o czym pisała w notatkach. „Ja tu walczę o każde drzewo” zwierzała się do przyjaciółki. „Za oknami w tej chwili gdy piszę ten list jest szary zmierzch, kwitną liliowe bzy i różowe wiciokrzewy, a krzak białej spirai ma pączki wkrótce rozwinię się również. Jest ślicznie i pachnąco. [...] Sprawę rezerwatów wygraliśmy może i to przejdzie, bo szkoda by było, aby wyginęły wszystkie stare drzewa na wsiach...”.

Objężdżała ze sztalugami wiele roztoczańskich wiosek i leśnych przestrzeni, malując bogactwo rozkwitłych drzew i łąk. Nie lubiła martwych natur. Bliższa była impresjonizmowi niż abstrakcji. Patrząc na jej prace ma się wrażenie, że są gatunkiem niejako pośrednim tych obu rodzajów malarstwa. Soczystość



„Chata z Guciowa” (1969)

kolorów charakteryzuje jej wyraźną wymowę artystyczną. Profesjonalni znawcy uznali, że w połowie lat sześćdziesiątych, artystka ugruntowała indywidualny styl. Wysoko oceniono namalowany wówczas dąb we Floriance, przedstawiony w dwóch porach roku.

Niezwykle aktywna artystka, w ramach zajęć społecznych wiele czasu poświęcała m.in. na kontakty z młodzieżą. W tych spotkaniach dominowała tematyka patriotyczna wraz z poszanowaniem dóbr kultury,

przyrody. W 1962 r. w Technikum Przemysłu Leśnego w Zwierzyńcu zorganizowała wystawę pod hasłem „Chrońmy Przyrodę Ojczystą”, która odbiła się głośnym echem w środowiskach naukowych Krakowa i na innych uczelniach, była też ekspozowana na Ogólnopolskim Zjeździe Botaników w UMCS. Podobnych akcji było dużo więcej.

Aleksandra Wachniewska należała do Związku Polskich Plastyków w Lublinie. Szacuje się, że zostało po niej dzieło w postaci setek prac plastycznych. Wiele razy swoje obrazy wystawiała w kraju, jak też za granicą. Sporo trafiło do prywatnych zbiorów.

Roztoczański Park Narodowy wraz z Ośrodkiem Muzealno-Edukacyjnym RPN w Zwierzyńcu popularyzują wiedzę na temat Aleksandry Wachniewskiej, poprzez wystawy, regionalne konkursy plastyczne i poetyckie dla młodzieży szkolnej nt. walorów przyrody. Niewątpliwie piękny album poświęcony życiu i twórczości malarki przybliży wiedzę o niej. ■



„Buk” - tytuł obrazu Aleksandry Wachniewskiej



## o. Tomasz Dostatni



fot. Maciej Kaczanowski

z cyklu "Rozmowy w drodze". Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Zza bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkunastu programów telewizyjnych

Dlatego zacytuje większe fragmenty ze wstępu profesora małżonka. „ (...) Są to w przeważającej części formy rozmyślań i modlitwy to też nie można ich czytać jako po prostu opowieści, zdania sprawy z pewnej historii czy jako utworu literackiego, choć jest to też zapis dziejów człowieka kobiety i lekarza psychiatry oraz jej bardzo bliskiej przyjaźni z człowiekiem mężczyzną, który był kapłanem, duszpasterzem i Papieżem. Nie jest to utwór, pisany dla czytelnika, a intymne „dzieje duszy”; fakt ten stawia czytelnikom specjalne wymagania podjęcia wysiłku rozmyślenia i, w miarę możliwości, także modlenia się wraz z jej Duszpasterzem, Spowiednikiem i przyjacielem, i nią samą.

Czemu główny - obok Autorki bohater książki, Jan Paweł II, chciał, aby dotarła ona do ludzi postronnych i czemu sama Autorka na to się zdecydowała?

Uważny czytelnik może wysnuć z tych tekstów odpowiedź na pytanie: jednak świadectwo kogoś, kto z natury rzeczy, jako mąż Autorki, był bliskim współuczestnikiem dziejów tej braterskiej i siostrzanej przyjaźni, wydaje się przydatne i jest być może potrzebne”. Profesor Półtawski dalej kontynuuje swój wywód: „Po drugiej wojnie światowej z wielu stron odezwały się głosy: Czy możemy żyć po Auschwitz, czy cała okropność ludobójstwa XX wieku nie zmieniła gruntownie obrazu człowieka? Lub nawet: Czy nie zmieniła w sposób istotny samej ludzkości?

Autorka książki, przeżywszy pierwsze cztery lata trzeciego dziesięciolecia swego życia w obozie koncentracyjnym w Ravensbruck,

# Półtawska Salve

Kilka słów komentarza, wprowadzenia do lektury tych zapisków listów „Beskidzkie rekolekcje. Dzieje przyjaźni księdza Karola Wojtyły z rodziną Półtawskich”. Książka jest napisana przez Wandę Półtawską i to ona jest głównym autorem i odbiorcą listów Wojtyły. Lecz profesor Andrzej Półtawski - mąż, wybitny fenomenolog, uczeń Romana Ingardena, choć pozostaje w tle, we wstępie do tej książki najlepiej ujął to, co sam chciałbym o tym zdarzeniu, i tej przyjaźni napisać.

poddana tam przez hitlerowskich lekarzy operacji doświadczalnej i w następstwie tych przeżyć skazana w późniejszym swoim życiu na ciężkie bóle fizyczne, miała dość powodów, aby także zadać sobie to pytanie. Szok przejścia od pełnego miłości otoczenia w domu i w szkole do brutalnej nienawiści oraz obraz upodlenia tych prześladowanych, którzy nie wytrzymywali nacisku cierpienia i słabości, zachwiał w niej wiarę w człowieka choć, z drugiej strony, spotkała się też z przejawami heroizmu, gotowości oddania życia za drugiego. Toteż nie mogła widzieć w ludziach jedynie zła, ale zadała sobie pytanie: - Czy nie jest tak, że jesteśmy wprawdzie zdolni do pewnych dobrych, nawet bohaterskich odruchów, ale poza tym tak słabi, że niezdolni do dobrego życia, szarpani w tę i ową stronę naszymi odruchami, nie mogą ich w pełni opanować, nie zdolni do pełnej ufności?

Obóz, ciągle obcowanie z perspektywą śmierci, zmieniły jej widzenie świata, ukazał nicość tego, o co zazwyczaj najbardziej się troszczymy w codziennym, (zwyczajnym), mieszczańskim życiu. Toteż, jak wielu byłych więźniów, nie mogła sobie znaleźć spokojnego miejsca w pozaobozowym świecie domowe i zawodowe życie jej nie wystarczało, nie mogła ukoić niepokoju i poczucia wyobcowania. Szukała kogoś, kto by ją zrozumiał i pomógł - i natrafiła na spowiednika, księdza Karola Wojtyłę. (...)

Spotkała kogoś, kto jak od razu wyczuła i zrozumiała, gotów był iść z potrzebującym wiele kroków, poświęcić mu wiele czasu i cierpliwości, czyniąc siebie niejako prze-



zroczyłym oknem na Boga i naprawdę o Bogu i o człowieku.

Było to spotkanie dwu silnych indywidualności, które miały ze sobą, przy zasadniczej różności, wiele wspólnego; spotkanie bardzo - w najgłębszym sensie - męskiego mężczyzny i bardzo - w najlepszym sensie - kobiecej kobiety: wrażliwej, o bogatej dynamice uczuć, pracującej z oddaniem dla innych.

Ona zobaczyła w nim dojrzałą męskość kapłana i ojca, a zarazem współczującego brata. On w miarę tego długiego kierownictwa i współpracy poznawał w niej kobiecość, co przy tak głębokim zainteresowaniu człowiekiem, zwłaszcza zaś żywym zajęciu się sprawami rodziny i miłości małżeńskiej - sprawami, które także jej leżały już wtedy na sercu - było niewątpliwie ważnym a owocnym doświadczeniem dla wielkiego Duszpasterza i teologa, a także filozofa i poety”. Dalsze uwagi

profesora - małżonka, wybitnego filozofa, choć są czasami ogólniejszego charakteru, pozwalają zrozumieć tło tej wieloletniej przyjaźni duchowej. „W dzisiejszym świecie, sterowanym przez nasyczone seksem media - świecie, w którym pocałowanie dziecka w czoło nasuwa myśl o pedofilii, a braterski pocałunek przyjaciół łatwo może być interpretowany jako objaw homoseksualizmu, przyjaźń między mężczyzną a kobietą automatycznie budzi myśl o seksualnej stronie płciowości. Zwłaszcza w tej dziedzinie Autorka nie mogła nie spotkać w swej historii wojennej i w późniejszej pracy w poradni faktów, przemawiających za potwierdzeniem negatywnej odpowiedzi na postawione sobie pytanie, czy człowiek zdolny jest do dobrego życia, a nie tylko do nieskoordynowanych odruchów? Czy może być naprawdę wewnętrznie wolny i czysty?

Kierownictwo duchowe i bliskość osobista wielkiego Kapłana pozwoliły mej Żonie, Wandzie Półtawskiej, na osiągnięcie integracji i pokoju, umożliwiły pogodzenie pracy dla innych z życiem rodzinnym i ciągłe, w miarę upływu lat - minęło ich właśnie sześćdziesiąt - pogłębienie się i zacieśnienie naszej bliskości i harmonii małżeńskiej”. Te słowa świadectwa i refleksji duchowej i intelektualnej, tchną chrześcijańską duchowością małżeństwa w najlepszym tego słowa znaczeniu. Nie jest to jakiś i idealizm, lecz wiele lat twardego stąpania po ziemi. I modlitwy, wzajemnego przebaczenia i owego prowadzenie duchowego. Duchowej przyjaźni. Lecz oddajmy jeszcze dalej głos profesorowi Półtawskiemu. Bo nikt z nas lepiej nie wyrazi tego co w tych relacjach jest najważniejsze. „Trudno mi wyrazić głębię mej wdzięczności za możliwość przeżycia tych lat u boku tej prawdziwej kobiety i prawdziwego człowieka i za ojcowską, i braterską obecność w tym życiu wielkiego Kapłana, Biskupa i Papieża.

Realizacja prawdziwej wolności i pełnej czystości stosunków między ludźmi okazała się całkowicie możliwa, ale pod warunkiem podporządkowania jej Bogu i służbie dla innych, pod warunkiem stałego wysiłku uczynienia siebie przezroczystym tak aby poprzez siebie ukazywać Boga.

Człowiek nie może w pełni zrozumieć i posiadać siebie bez Bożej pomocy. Takie jest posłanie Jana Pawła II. Przystawiony przebieg przyjaźni - powiedzieć nawet można: eksperymentu i jej owoce są świadectwem potwierdzającym pozytywną odpowiedź na pytanie o człowieka, pytanie, które w tak dramatyczny sposób stało się przed ludzkością. Świadectwo to trzeba, jak sądzę, widzieć jako dar: dar wielkiego Papieża - dla pytającej ludzkości (...)

Nasuwa się tutaj cytat z Arystotelesa, często przywoływany przez filozofa, który chyba najdokładniej i najgłębiej ukazał pomyłki i iluzję nowożytnej myśli naszej cywilizacji, Roberta Spaemanna: „To, co możemy zdziałać dzięki przyjaciołom, jest w pewnym znaczeniu też czymś takim, czego możemy dokonać sami”. Największym i najpotężniejszym przyjacielem człowieka jest zaś Bóg, ostateczne wsparcie wszystkich ludzi dobrej woli wszystkich naszych przyjaciół i kochających Ojciec wszystkich bez wyjątku”.

„Beskidzkie rekolekcje” liczą 576 stron dużego formatu. Tych kilka fragmentów, nie oddają w pełni tej fascynującej lektury, która ukazuje przyjaźń i jest bez wątpienia, nie boję się tego powiedzieć, choć mówię to z wielką pokorą świadectwem duchowej, też mistycznej drogi ludzi żyjących w XX wieku. Wieku jakże tragicznego, gdzie godność człowieka - była tak często naruszana. W łagrach, obozach koncentracyjnych. „Na nie ludzkiej ziemi” Bóg był w sercach tych, którzy ratowali innym życie, i którzy potrafili myśleć o innych, gdy też inni raczej najpierw myśleli o sobie. Dlatego ten najbardziej doświadczony naród mówi o takich ludziach „sprawiedliwi wśród narodów świata”. Bo ten, kto ratował jedno życie, ratował cały świat. Dzieje przyjaźni Wandy Półtawskiej i Karola Wojtyły, ich zapis w tej książce pozostaje świadectwem możliwości wspólnej drogi kobiety i mężczyzny, gdy dokonuje się to w przestrzeni, gdzie obecny jest Bóg. ■



### Będzie...

#### Będzie Orlik w Józefowie

Radni podjęli stosowną uchwałę w kwietniu, podczas specjalnej sesji RM. Żaden z 14 obecnych radnych nie sprzeciwił się tej propozycji, 13 ją poparło a tylko jeden wstrzymał się od głosu.

„Orlik” powstanie przy liceum, gimnazjum, szkole podstawowej i przedszkolu, czyli w miejscu pierwotnej lokalizacji między ul. Broniewskiego i Górniczą. Zdaniem Burmistrza Dziury powody do zadowolenia są tym większe, że ostateczna wersja „Orlika” została poszerzona o boisko do piłki ręcznej.

Teraz gmina wystąpi o pozwolenie na budowę, a potem ogłosi przetarg, który powinien być rozstrzygnięty do końca czerwca. Zgodnie z zasadami dofinansowania Rządowego Programu Moje Boisko „Orlik 2012”, inwestycja musi powstać do końca roku.

### Było...

#### Maciej Orłoś czytał dzieciom

Znany prester telewizyjny - Maciej Orłoś jest, o czym nie wszyscy wiedzą, autorem książek dla dzieci. Uczestniczył też w akcji Cała Polska Czyta Dzieciom. W kwietniu gościł na Ziemi Biłgorajskiej, spotkał się z dziećmi w Józefowie, Aleksandrowie i Biszczy.

Maciej Orłoś jest autorem dwóch książek dla dzieci: „Tajemniczych przygód Meli” oraz „Tajemniczych przygód Kubusia”, które jak przyznaje powstały z inspiracji jego własnych dzieci.

Spotkał się z uczniami klas I-III Szkół Podstawowych z terenu gm. Józefów w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Znany dziennikarz opowiadał o bajkach i bajkowych bohaterach oraz przeczytał im fragment swojej książki. Odpowiadał też na pytania najmłodszych. Orłoś zachęcał również wszystkich do czytania książek, nie tylko tych, które on napisał.

#### Sukces ucznia ZSBiO

W dniach 8-10 kwietnia 2010 r. w Ostrołęce odbył się finał XXIII Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Budowlanych. Zespół Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących w Biłgoraju reprezentował Jacek Kurzyński, z klasy IV Technikum Budowlanego w Biłgoraju. Opiekunem olimpijczyka jest Paweł Sosiński, nauczyciel konstrukcji budowlanych.

Tematyka olimpiady dotyczyła wiadomości i umiejętności ze wszystkich przedmiotów zawodowych, a w szczególności technologii budownictwa, której w Zespole Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących w Biłgoraju uczy Halina Gołąb.

Nasz uczeń zajął 8 miejsce spośród 81 uczestników z całego kraju. Uzyskał tytuł laureata i otrzymał indeks na studia. Był to najlepszy wynik ze wszystkich uczestników Okręgu Lubelskiego.

# Beskidzkie rekolekcje - fragmenty

## Szło życie

(...) I szło życie dalej jak gdyby podwójnym nurtem - ciągle nadmiar ludzkich trudnych spraw, wątpliwości i trudności i ten drugi, głębszy nurt. Nurt głębi, z której narastał spokój po powrotach do ciemnej kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, gdzie każdorazowe spotkanie dawało nowe światło; dawno znane treści ujawniały nowe, głębsze znaczenie. Powoli powstawał nawyk modlitwy sterowanej - kontemplacji.

Wybrane zdania stawały się osnową myśli, które albo wymienialiśmy albo, gdy wyjechałam, notowałam, żeby potem sprawdzić ich poprawność..

Szło życie - szło dalej i dalej.

Choć właściwie nie tyle szło, ile płynęło wartkim i to podwójnym prądem. Jeden nurt jakby na powierzchni, szybki, pełen napięć, kumulacja ludzkich, trudnych spraw, w których szybka decyzja, diagnoza wysuwała się na plan pierwszy, a drugi nurt głębi - powolny i drażący, płynący jakby dołem, do dna - nurt sterowany jakby nieznacznie, a przecież decydująco słowami wypowiedzianymi szeptem w mrocznej kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej w kościele Mariackim.

Nurt powierzchni i nurt głębi, które na razie nie spotykały się jeszcze i nie przenikały się wzajemnie - jakby podwójne życie!

To pierwsze - szybkie, gorące i ponad miarę wypełnione życiem da się zamknąć prostą notą biograficzną, jak Who is who. To drugie - głębokie i poważne, ukryte przed ludźmi, odkryte wprost przed Stwórcą narastało powoli, etapami, które były jakby rozległymi tarasami, które jednak prowadziły wyżej i wyżej.

Zacząło się od szkoły kontemplacji, zupełnie pod prąd tamtego szybkiego nurtu życia. Ten był jakby trwaniem w miejscu, zatrzymaniem rozbieganej myśli, skupieniem.

Zaczynał się zawsze jednakowo codzienną poranną Mszą św. I tym białym Opłatkami, którego znaczenie coraz głębiej docierało do duszy.

Słowa zasłyszane podczas Mszy św. lub podane bezpośrednio po niej wyznaczały - tor myślenia - czasem zaczynały o problemy tego szybkiego nurtu zdarzeń i narzucały treść, która stawiała pytania.

Dziwne to były rozmowy, bo prawdę mówiąc, nigdy nie było w nich konkretnych wskazań ani konkretnych *ad casum* odpowiedzi, ale raczej było to pokazanie światła, coś jakby odpowiedź na pytanie o kierunek drogi w ciemną noc: *Patrz, z tamtej strony wszędzie słońce i przyniesie światło.*

Zachowałam notatki z 5 lutego 1961 roku. Zapisałam Jego słowa: *Człowiek może być otwarty do końca przed Bogiem, bo Bóg jedynie widzi człowieka w całości. Człowiek wobec tej „nagości” drugiego jest bezradny - tylko Bóg może w tym pomóc, i dlatego Bogu trzeba wszystko otwierać i oddawać siebie całego, dlatego spowiedź ma być tylko wyznaniem grzechu, Bóg resztę wie.*

Trzeba więc:

1. *Zrezygnować z rezonansu i odróżnić, co jest wyborem, a co tylko rezonansem.*

2. *Nie dopuszczać do spiętrzenia wyobraźni - wyobraźnia nie jest działaniem woli.*

3. *Wyraźnie mówić sobie, czego chcę, wydobywać elementy, które istotnie akceptuje wola.*

4. *Wydobywać wszystko z podświadomości, żeby wszystko było proste i jasne.*

5. *Człowiek może odczuwać różne rzeczy, ale to się nie liczy, chodzi o postawę woli.*

6. *Nie rozwiązywać spraw na płaszczyźnie ludzkiej, ale wszystko przenosić w Boży rozmiar (braki w eschatologii)*

7. *Trzeba poznać siebie.*

(Wszystkie punkty podyktował On)

I tak stale rozwijał się ten nurt głębokich przemian duszy. Pewne zdarzenia losowe przyspieszyły ten proces, a przede wszystkim służyły temu wspólnie spędzone wakacje na wędrownkach w górach. Te wycieczki to były właściwie zawsze głębokie rekolekcje.

\*\*\*

## Pierwszy biwak

(...) Namioty stanęły w porę. Za chwilę spadły pierwsze krople deszczu, ale namioty już stały.

Deszcz, ale niezbyt groźny, drobne krople cichutko uderzały w dach namiotu. (...) Poszliśmy w świat. Las wspaniały, droga najpierw pod górę, z widokami. Słońce grzało coraz mocniej, w gąszczu zgubiliśmy drogę i wędrowaliśmy po krzakach.

Kazanie o „wyrzutni” - *że nie uczucie ma kierować myślą, ale świadoma myśl ma być wyrzutnią uczuć.* Właściwie, nie mogłam się na to zgodzić, a raczej nie mogłam uwierzyć, że to możliwe. Rozmyślałam o tym. Wyrzutnia.

Ale w takim razie co ze spontanicznością? Przecież to się nie da. Cierpliwie tłumaczyłeś: *Człowiek jest taki mały, głupi, w sobie pokręcony, a Bóg go powoli prowadzi i odkręca.*

## Drugi biwak

(...) Lubię budować ołtarz w lesie, w drzewach, wśród krzaków. Lubię planować, na którą stronę otworzyć widok, i tak lubię, żeby Hostia podniesiona miała piękne tło. Gdy Msza św. Odprawia się w lesie, myśl moja jest zawsze rozdwojona między te treści na ołtarzu i tę dookoła. Tym razem oprócz tych myśli o otaczającym pięknym świecie górowała myśl o człowieku, o kapłanie, który skupiony w sobie trzyma Boga w rękach. Wydaje się teraz daleki, jakby tu nieobecny, inna twarz, inny wyraz. (...) I powiedziałeś: *Jakbyśmy byli małymi dziećmi, to byśmy zagląдали w te dziury.* Potem po Mszy św. Zagląдалиśmy w te dzieciolowe dziury jak dzieci. Były puste. (...)

## Czwarty biwak

(...) Noc pełna napięć, może z deszczu, a może z dna duszy. Powiedziałeś: *Człowiek ostatecznie zawsze zostaje sam przed Bogiem i dobrze, jeśli to sobie uświadomi. (...)*

## Ostatni biwak

Był odmienny w rozwidleniu rzek. Wieczór śliczny, namioty stały blisko, bo na wysepce miejsca było mało. Ognisko nie chciało się palić, bo drzewo jeszcze mokre. Mnie było smutno, że to koniec. Ostatnia Msza



św. I zwijanie namiotów. Wracaliśmy autobusem, słońce dalej świeciło. Refleks słońca na opalonych twarzach, w oczach.

W ostatnim kazaniu była mowa o „karze doczesnej”, o tym, że człowiek, grzesząc, zabija w sobie zdolność czystego przeżywania, takiego sprzed grzechu - pierwotną niewinność - i człowiek sam sobie odbiera radość.

\*\*\*

### **Kochani Moi: Dusiu i Andrzeju !**

Piszę nie tylko po to, aby uczynić zadość zeszłorocznej tradycji. Wycieczka była naprawdę bardzo udana, świetnie „po ludzku” zaplanowana i przeprowadzona - a myślę też, że i z góry „lawie” pokierowana. Może to wyda się za wielkim dodatkiem do sprawy przecież zwyczajnej, ale coraz bardziej ucę się takiej interpretacji zwyczajnych ludzkich spraw. Pragnę Wam bardzo podziękować za wszystko: naprzód za to, co włożyliście w przygotowanie wycieczki. Dusiu, ja nigdy chyba jeszcze nie szedłem na żadną wycieczkę, tak precyzyjnie wyekwipowany: i żeby wszystko, i żeby nie za wiele (tj. nie za ciężko). Potem - za przebieg. Było mi dobrze i blisko. To już zresztą powtarzanie tego, co mówiłem. Rozwija się chyba jakąś treść międzyludzka, która dla mnie jest cenna. Rozwijała się wydatnie podczas wycieczki. Trudno tu wchodzić na papierze w analizę tej treści, lepiej nawet, jeśli się ją zwolni od deklaracji, a pozostawi życiu. Ta treść jest dla mnie, Dusiu, z jednej strony weryfikacją, z drugiej zaś „odkrywaniem”. Jedno się z drugim zbiega. Bardzo jestem Ci wdzięczny za wielką delikatność i zaufanie. I Tobie też Andrzeju.

Więcej nie piszę. Z Krakowa wyjechałem, jak wicie, przy wspaniałym słońcu, a w Gdańsku wpadłem od razu w deszcz. Wczoraj też była licha pogoda, ale dzięki gościnności gdańskiego gospodarza mogłem dobrze wykorzystać dzień na zwiedzanie tego i owego na wybrzeżu. Widziałem się też z Terenią i jej mamą. Dziś pogoda jest nieco lepsza, jutro wyruszamy w stronę kajaków. Myślę, że uda mi się powrócić ok. 12 sierpnia (niedziela), może nawet przed tym terminem. Bardzo

*serdecznie całuje Wasze dzieci: Kasie, Anię i Bliźniaki - no i Was. Dusiu, Bóg z Tobą.*

K.

28 VII (1962)

A potem, po wakacjach, ksiądz biskup Wojtyła pojechał do Rzymu. Wielkie spotkanie biskupów - sobór.

Oczy świata zwrócone na Rzym.

\*\*\*

Po wyjeździe z Wiednia patrzyłem z ciekawością na góry. Sławny Semmering posiada istotnie wspaniałą rzeźbę. A jednak brakuje tym górcom czegoś co posiadają nasze choćby te, które dobrze znamy. Są za bardzo „wyczesane”, brak im pewnej dzikości i świeżości. Szukałem wzrokiem, gdzie by tutaj rozbijać biwak. Nigdzie specjalnie nie ciągnęło. (7.X) - Myślę, że najbardziej zdumiewający jest ów „osobisty kontakt”, jaki Pan Bóg ma z tyloma istotami. Osobisty - to znaczy kontakt osoby z osobą. W stosunkach ludzkich jest to możliwe tylko w małym zakresie, a i tak jeszcze z trudem przychodzi człowiekowi wydobyć z tego całą osobową treść. Trzeba się nią cieszyć, to bowiem sprawdzian dojrzałości. (8.X) - Cieszę się nią bardzo!. Dzień dzisiejszy był pełen refleksji. Ważniejsza od refleksji jest modlitwa Refleksja ma przewagę nad tym, „co się nam myśli”. Modlitwa przetwarza to, co się nam myśli, w refleksję i równocześnie ją przewyższa. Chociaż mogło by się wydawać, że spisuje jakieś aforyzmy - wiem, że te myśli spotykają się w różnych punktach z faktami, nad którymi nie sposób nie myśleć. Przede wszystkim jednak trzeba je utrzymywać w sobie na właściwym poziomie przy pomocy modlitwy. Wtedy są w rękach Bożych, nie przestają być naszymi, nawet bardziej jeszcze się takimi stają.

(9.X) - Czuję się dobrze, nawet dzisiaj przestałem zażywać witamin - zrobię przerwę 2 tygodniową, jak to zalecał docent, chyba, że znowu poczułbym się kiepsko. Ale raczej dość mi służy, inaczej niż przed 16 laty, kiedy przez pierwszy miesiąc pobytu chorowałem. Często myślę o twoim zdrowiu i o Kasi. (10.X) - Za Kasie odprawię Mszę św. jak co miesiąc - o terminie jeszcze Was zawiadomię. A co do Ciebie - zrób

*tak, jak mi mówiłaś, byle nie opóźniać tego co potrzebne. Bardzo potrzebne jest Twoje zdrowie dla wielu ludzi, zwłaszcza dla najbliższych. Ja się też do nich zaliczam. (11.X) - czcimy Macierzyństwo Maryi - wspominam, bo Ci to z pewnością wiele powie i przypomni. (12.X) - byłem w Ostii u ujścia Tybru do Morza Tyrreńskiego. To miasto, po którego ruinach chodzi się tak, że można odczytać całe jego życie sprzed lat 2000, przemawia do mnie zwłaszcza wspomnieniem św. Augustyna. Nie wiem, czy jest on Ci tak bliski, jak św. Paweł, który również tu, w Ostii lądował po swej podróży jako więzień. Jego (tj. Augustyna) walki miały charakter bardziej ideologiczny (doktrynalny), podczas gdy Pawła przede wszystkim apostołski. W każdym razie znajdujemy w jego życiu i dziełach takie ujęcie, taką syntezę spraw Boga i duszy ludzkiej, jak mało gdzie indziej. Musi on być bliski ludziom, którzy idą do Boga poprzez niepokój. - Najbardziej oczywiście chodzi o ten „pokój głębi”, o którym Pan Jezus powiedział, że go „świat dać nie może, bo go nie zna”. Pokój ten łączy się m.in. z jakimś gruntownym ładem serca. Każdy z nas w jakiejś mierze go nie ma - i każdy z nas musi go mieć w jakimś innym „wydaniu”. Nie trzeba się także denerwować, o ile odczuwamy jego brak, bo może go w nas być więcej, niż się nam zdaje, a zdenerwowanie tylko nam skraca perspektywę własnej głębi. Przesyłam Tobie, Dusiu i Andrzeju, a także dziewczynkom, zwłaszcza Kasi pozdrowienia, ucałowania i błogosławieństwo.*

Br.

**Wanda Póltawska, Beskidzkie rekolekcje. Dzieje przyjaźni księdza Karola Wojtyły z rodzina Póltawskich. Edycja Świętego Pawła 2009. s. 576.**





Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

Zwiedzając okolicę warto zwrócić uwagę na tzw. Nepomuki, jak często nazywa się wyobrażenia tego świętego w rzeźbach i obrazach. Dzisiaj, dla nas, ten święty jest raczej mało znany, jednakże, we wcześniejszych wiekach jego kult był na naszym terenie bardzo rozpowszechniony. Jego wyobrażenie spotykamy w zasadzie w każdej większej miejscowości w powiecie, czasem nawet jego postać jest przywoływana kilkakrotnie. Przeważają, rzecz jasna, przedstawienia jego postaci z XVIII i XIX wieku, są jednak i współczesne.

Św. Jan Nepomucen tj. Jan z Pomuk został zamęczony 20 marca 1393 r., a jego ciało wrzucono do Wełtawy. Dzisiaj w tym miejscu stoi 2,5-metrowa brązowa figura z 1683 r. św. Jana dzieło barokowego rzeźbiarza Johanna Brokoffa i ona jest pierwowzorem przedstawień świętego. To kopia, oryginał znajduje się w ołtarzu głównym w praskim kościele Jana Nepomucena na Skalce na Nowym Mieście. W kamienny postument wmurowano metalowe płyty ze scenami spowiedzi królowej i zrzucania Jana Nepomucena do rzeki. Turyści z nadzieją na spełnienie życzeń nagminnie dotykają tych wizerunków, chętnie też tam się fotografują. Biskup zginął w związku z zatargiem z królem Czech Wacławem IV. Według tradycji powodem uwięzienia i śmierci była odmowa ujawnienia tajemnicy spowiedzi królowej, którą król podejrzewał o niewierność. Poddano go torturom, a potem uwiązano mu kamień młyński u szyi i wrzucono do Wełtawy z mostu Karola. 31 maja 1721 r. papież Innocenty XIII ogłosił Jana Nepomucena błogosławionym, a 19 marca 1729 r. Benedykt XIII dokonał jego kanonizacji. Kult Jana Nepomucena rozprzestrzenił się szybko na sąsiednie kraje. Jego święto jest obchodzone w Polsce 21 maja.

Przedstawienia postaci św. Jana

## BIŁGORAJSKIE NEPOMUKI

**W powiecie biłgorajskim można jeszcze zobaczyć dużo krzyży i kapliczek przydrożnych. Poza, najczęściej w nich reprezentowanymi wyobrażeniami (obrazy i rzeźby) Chrystusa i Matki Boskiej, spotyka się w nich postaci świętych. Wśród nich na pewno jednym z najpopularniejszych jest św. Jan Nepomucen.**

Nepomucena powinny zawierać przynajmniej niektóre z podanych poniżej atrybutów. Najczęściej przedstawia się go w szatach kapłańskich z okresu kontrreformacji. Sutanna jest z reguły koloru czarnego. Komża biała, sięgająca do kolan, krótka peleryna zawiązywana ozdobnym sznurem. Na głowie czarny biret, z czterema rogami. Ponadto na ramionach stuła - jako oznaka spowiednika i krzyż, najczęściej przyciskany do piersi. Aureola z pięcioma gwiazdami, które według legendy ukazały się nad ciałem świętego w Wełtawie. Liść palmy symbol męczeńskiej śmierci, trzymany zazwyczaj w ręku. Palec wskazujący prawej ręki na ustach, symbolizujący tajemnicę spowiedzi oraz inne symbole: zapieczętowany list, zamknięta kłódka, klucz, napis „taci” (łac. milczałem), język, róża. Ponadto: księga, pióro, kotwica, modlitewnik, różaniec. Twarz okolo-nazarostem.

Św. Jan Nepomucen to patron dalekich podróży, stąd być może jego popularność na tym terenie, gdzie

ludzie wiele podróżowali (m.in. sitarze) i potrzebowali patrona na czas opuszczenia domu. Św. Jan Nepomucen opiekuje się przede wszystkim żywiołem wody (rzeki, strumienie, jeziora i stawy). Stróżuje przy mostach, groblach, brodach, promach i na rozdrożach. Ratuje tonących, chroni od nieszczęśliwych wypadków na wodzie. Zapobiega powodziom, oberwaniom chmur, gradobiciom, ale też suszom. Opiekuje się studniami i źródłami. Jest patronem marynarzy, flisaków, rybaków, „podróżujących statkami wodnymi”, nurków, ratowników wodnych, prawników, umierających, spowiedników, zakonu jezuitów, młynarzy. Ponadto jest także patronem dobrej sławy, szczerej spowiedzi, Czech i narodu czeskiego. Chroni tajemnice i pomaga w ich dotrzymaniu. Ochrania przed oczernianiem i złym słowem (tj. także przed urokami) a nawet przed pijaństwem. Jest symbolem milczenia, odwagi i lojalności.

Zwiedzając okolicę warto zwrócić uwagę na biłgorajskie Nepomuki.



Św. Jan Nepomucen. Tarnogród

I tak w samym Biłgoraju znajdują się dwa. Pierwszy Nepomuk to rzeźba Augusta Kuczyńskiego z 1821 r. przy ulicy Zamojskiej. Św. Jan Nepomucen przyciska do piersi krzyż, a wokół jego głowy znajduje się pięć gwiazd. Ta rzeźba, stojąca niegdyś przy biłgorajskiej rogatce, a więc na skraju miasta, miała znaczenie istotne o tyle, że to w tym miejscu biłgorajscy sitarze celebrowali swoje zwyczajowe „Żałosne” i „Radosne”, które to kilkakrotnie w ostatnich latach przywoływał w formie widowiska Stefan Szmidt. To stąd wyruszali sitarze udający się w drogę, by sprzedawać sita, tu też byli witani po powrocie z handlowych wędrówek. Drugi biłgorajski Nepomuk znajduje się przy ul. Krzeszowskiej w drewnianej kapliczce domkowej z 1917 roku. Kiedyś był tu też skraj zabudowy, choć trzeba pamiętać, że nie tyle Biłgoraja co podbiłgorajskiej wsi Puszczy Solskiej. Kaplicę umieszczono przy drodze do wsi Sól, skąd dalej można było udać się w kierunku np. Krzeszowa. Właśnie na skraju miejscowości można najczęściej zobaczyć wizerunki tego świętego; są przy drogach, starych traktach, w pobliżu mostów i przepraw drogowych, choć oczywiście są i na cmentarzach, w kościołach oraz na ulicach miast.

Najłatwiej na postać tego świętego można się jednak chyba „natknąć” we Frampolu, co jest o tyle proste, że w tej miejscowości jest kościół parafialny pw. św. Jana Nepomucena. W nawie głównej, po prawej stronie, znajduje się obraz św. Jana Nepomucena, we wspomnianym kościele jest też witraż nepomucki oraz barokowa rzeźba świętego z XVIII w. We Frampolu, przy ul. Janowskiej w nowej kapliczce typu domkowego z cegły także znajduje się przedstawiająca tę postać drewniana rzeźba z drugiej połowy XIX wieku. W pobliskim Goraju także jest stara drewniana kapliczka z rzeźbą tego świętego, św. Jan Nepomucen wspomniany jest też w tamtejszym kościele przez rzeźbę w jednym z barokowych ołtarzy.

Kolejne przykłady można mnożyć - dużo wizerunków jest np. w okolicy Józefowa. W samym miasteczku znajduje się drewniana figura św. Jana z krzyżem w obu rękach, we wnęce wysokiej murywanej kapliczki. Ponadto, kamienna rokokowa figura św. Jana Nepo-

mucena, bielona, z krzyżem z 1843 r. lub starsza. W pobliżu, w Hamerni, przy drodze do Józefowa, stoi kamienny ludowy posąg. I drugi - koło mostu na rzece Sopot, dzieło józefowskiego kamieniarza z 1946 r. Kilka wyobrażeń świętego jest też w Górecku Kościelnym - pierwsza figura kamienna rokokowa z XVIII w. znajduje się w obrębie cmentarza przykościelnego, przy murze, autorstwa Jakuba Mauchera. Ponadto, na cmentarzu parafialnym, na nagrobku z końca XIX wieku ustawiono na cokole kamiennego Nepomuka. Oprócz tego w kaplicy na wodzie znajduje się feretron z wizerunkiem św. Jana Nepomucena przedstawionego na tle Węławy i mostu.

roku. We wsi Łukowa jest murowana kapliczka pod wezwaniem św. Jana Nepomucena, z XIX wieku, wewnątrz - postać świętego wykonana z drewna. Z kolei kamienna rzeźba z Nepomukiem z 1867 r. stoi na wprost budynku łukowskiej Gminy. Ciekawy jest też Nepomuk w Panasówce. Rzeźba z kamienia z 1907 r. stojąca przy drodze do Zwierzyńca, zwana jest żartobliwie „partyzantem”, ponieważ w tym miejscu partyzanci w latach II wojny światowej dokonali wielu akcji dywersyjnych. Ponadto Nepomuki można znaleźć m.in. w Potoku Górnym, w Tarnowoli, w Morgach i Majdanie Starym.

Niewiele jest jednak współczesnych wyobrażeń św. Jana Nepomu-



Figura św. Jana Nepomucena . Łukowa

Kilka przedstawień znaleźć można także w Turobinie. W kościele pw. św. Dominika przy ołtarzu głównym, znajduje się drewniana polichromowana figura z połowy XVIII wieku, ponadto w ołtarzu głównym także jest XVIII-wieczny obraz. W Turobinie jest też murowana kapliczka z XIX wieku z kamienną figurą Nepomuka, a na Przedmieściu Szczebrzeskim kapliczka z 1935 r. z XIX-wieczną ludową figurą. Z kolei w Tarnogrodzie w kościele pw. Przemienienia Pańskiego znajduje się ołtarz barokowy z drugiej połowy XVII w. z rzeźbą św. Jana Nepomucena i obraz świętego z XVIII w. Nad stawem, w pobliżu cmentarza - kamienna figura z 1848

cena. Tu wymienić można m.in. kamienną rzeźbę w oszklonej kapliczce w Korchowiu w pobliżu cmentarza prawosławnego oraz drewnianą rzeźbę umieszczoną w kaplicy w Nadrzeczu autorstwa Aleksandra Iwańczyka. Stoi z boku na ołtarzu.

Nepomuków w powiecie biłgorajskim jest pewnie więcej. Zwiedzając okolicę warto zwrócić uwagę na kapliczki i rzeźby przydrożne mu poświęcone. O Nepomukach są nawet ciekawe strony internetowe. Tu polecam stronę [www.nepomuki.pl](http://www.nepomuki.pl) z której sama korzystałam przy opracowaniu tego tekstu. ■





### Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja

#### Morfologia zbrodni

Skrytobójczego mordu na polskich żołnierzach i cywilach dokonało sowieckie NKWD, tj. Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych, jeden z organów radzieckiej władzy państwowej, użyty wcześniej przez Stalina do przeprowadzenia tzw. Wielkiej Czystki (w latach 1936-1939), czyli planowego ludobójstwa milionów ludzi, w tym także większości działaczy partii leninowskiej, wysokich oficerów Armii Czerwonej, a nawet kilku szefów Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych i ich najbliższych współpracowników (m.in. Gienricha Jagody, Nikołaja Jeżowa oraz jego następcy Ławrientija Berii, którego rozstrzelano już po wojnie).

Jednak głównymi odpowiedzialnymi za zabójstwo naszych rodaków są przede wszystkim ci, którzy wydali rozporządzenie o ich eksterminacji (tzw. decyzja katyńska). A byli nimi w kolejności: czołowy wykonawca zbrodni stalinowskich i wnioskodawca przerażającego pomysłu Ławrientij Beria, sowiecki dyktator Józef Stalin, Waczesław Mołotow, Kliment Woroszyłow, Łazar Kaganowicz, Michaił Kalinin i Anastas Mikojan.

Co ciekawe, w celu utrudnienia ewentualnego wskazania rzeczywistych morderców, wydawane zaocznie wyroki śmierci dla niewinnych Polaków podpisawali za nich trzej wielcy moskiewscy aktywiści NKWD (słynna „Trojka”): Leonid Baształow, Bogdan Kobołow i Wsiewołod Mierkułow. Ale i tu nie było ostatecznie winnych, bowiem listy przeznaczonych na rozstrzelanie sporządzali jeszcze inni, niżsi rangą funkcjonariusze Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych.

Ponieważ prawie każdy z wyżej wymienionych członków WKP(b) miał już wcześniej na swoim sumieniu niezliczone rzesze istnień ludzkich, podjęcie niewybaczalnej

# Mjr rez. Stanisław August Malewicz (1889 - 1940)

**Dokładnie 5 marca 1940 roku kilku członków Biura Politycznego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) Związku Radzieckiego skazało bezprawnie na śmierć ponad 25.000 Polaków. Przetrzymani w sowieckich obozach specjalnych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz więzieni na Białorusi i Ukrainie zostali internowani wskutek niespodziewanej inwazji Armii Czerwonej, (dokonanej podstępnie w połowie września 1939 roku), na wycieńczoną wojną obronną z Niemcami II Rzeczypospolitą. W ten sposób 70 lat temu rozpoczęła się haniebna zbrodnia katyńska.**

decyzji o zgładzeniu 25.000 obywateli II RP było dla nich jedynie „drobnością”, nie godną uwagi.

O ogromie zbrodni stalinowskich może zresztą świadczyć fakt, iż kierowany przez Jeżowa organ tylko w latach 1937-1938 wymordował aż 700.000 osób, w tym kułaków i członków innych partii, niż bolszewicka, duchownych oraz świeckich działających aktywnie na rzecz Cerkwi, a także wszystkich przedstawicieli klas rządzących w przedrewolucyjnej Rosji.

Dla porównania Stalin wspólnie z Berią, tylko wskutek czystek, deportacji lub zesłań do łagrów sowieckich, przyczynili się do śmierci kilku milionów ludzi; ludowy komisarz obrony Woroszyłow zamordował „tylko” 40.000 najwybitniejszych dowódców i żołnierzy sił zbrojnych Armii Czerwonej; a Kaganowicz bezlitosną kolektywizacją wsi radzieckiej (rzecz jasna tym razem pomysłu sowieckiego dyktatora), uśmiercił głodem aż 6 milionów Ukraińców, Rosjan i naszych rodaków.

Również ludowy komisarz spraw zagranicznych Mołotow, który w sierpniu 1939 roku podpisał zdradziecki pakt z Niemcami, zakładający IV rozbiór Polski oraz aneksję Litwy, Łotwy, Estonii i części Rumunii przez Związek Radziecki, nie był bez winy. Albowiem on także brał czynny udział zarówno w przeprowadzeniu czy-

stki w szeregach partii komunistycznej, jak i w oczyszczeniu ówczesnej armii sowieckiej.

Podobnie współodpowiedzialnym za wiele masowych zbrodni stalinowskich był jeszcze najbardziej oddany Stalinowi Kalinin oraz nieuchylający się od udziału w krwawych represjach, ale znacznie mniej aktywny Mikojan. Jak zatem widać z powyższego, wszyscy członkowie Biura Politycznego WKP(b) ZSRR, wraz z funkcjonariuszami sowieckiego NKWD, którzy dopuścili się bestialskiego mordu na internowanych i uwięzionych przez czerwonoarmistów Polakach, byli po prostu



Jeden z największych zbrodniarzy w historii - Ławrientij Beria szef NKWD od 1938 roku.

pospolitymi bandytami i największymi terrorystami w historii ludzkości.

Właśnie z ich ręki 70 lat temu zginęli najlepsi synowie naszego narodu. Nie tylko znakomicie wykształceni oficerowie polskiej armii, policjanci, inżynierowie, konstruktorzy, agronomowie, leśnicy, czy pracownicy administracji państwowej, lecz także wychowani patriotycznie obywatele, którzy według słów samego Stalina, „gdziekolwiek by ich rzucono, tam zrobiliby Polskę”. A tej w jego planach miało już nigdy nie być.

Na domiar złego zamordowani żołnierze, w większości pochodzący z rezerwy, stanowili według szacunku historyków dokładnie połowę ówczesnego korpusu oficerskiego polskiej armii, a ze względu na istniejący w II Rzeczypospolitej cenzus wykształcenia wyższego dla kadry dowódczej, także znaczną część i tak niewielkiej liczebnie polskiej inteligencji.

Wśród ofiar zbrodni katyńskiej, obok 20 oficerów WP oraz funkcjonariuszy Policji Państwowej, pochodzących z Biłgoraja i jego okolic, znalazł się również major rezerwy, a z wykształcenia lekarz Stanisław August Malewicz. W 70. rocznicę ich okrutnej śmierci chciałbym przedstawić niniejszym jego nieznaną dzieje.

### Stanisław August Malewicz

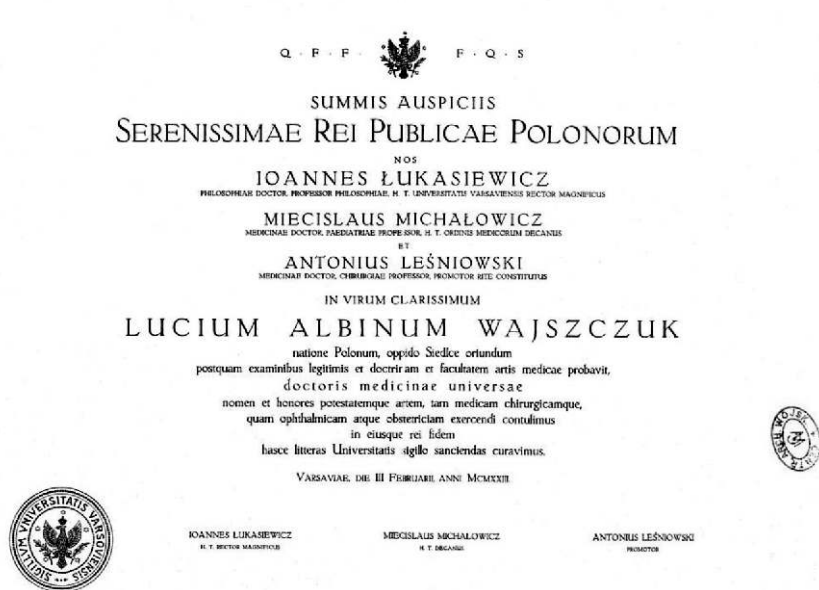
Nasz bohater urodził się 24 lub 25 sierpnia 1889 roku w Biłgoraju. Był synem Waława Malewicza, rodem z Lublina, który osiadł w mieście nad Ładą dzięki małżeństwu z Apolonią Książek. Jego ojciec przybywszy tutaj został wkrótce miejskim rejentem, jednak nie dorobił się własnej kancelarii. (Akt Waława Malewicza nie ma w Archiwum Państwowym w Lublinie, w przeciwieństwie do innych miejscowych notariuszy). Pracował zapewne u ówczesnego prawnika biłgorajskiego Bolesława Wisłockiego, który sprawował tę funkcję już od 1866 roku. Pan Waław trudnił się głównie wystawianiem aktów chrztu i małżeństwa dla okolicznej ludności, potajemnie zaś dla prześladowanych przez carat unitów.

Oprócz córki Zofii i syna Stani-

slawa posiadał jeszcze trójkę dzieci: Jana, Tadeusza oraz najmłodszego Zbigniewa. Kiepska sytuacja materialna nie przeszkodziła mu wcale w osiągnięciu pozycji lidera tutejszej endecji, czyli Narodowej Demokracji, skupiającej głównie przedstawicieli ziemiaństwa, kleru oraz zamożnego chłopstwa. (Należał do niej później nie tylko sam proboszcz i dziekan biłgorajski ks. Czesław Koziołkiewicz, lecz także lepiej sytuowani mieszczańscy, jak np. Stanisław Matraś, Stanisław

Gurbskiego. Dlatego Malewiczowie zamieszkali właśnie w tym mieście. Ponieważ byli ludźmi bardzo ambitnymi, dbającymi o staranne wychowanie i wykształcenie swego potomstwa, posyłałi wszystkie swoje dzieci do szkoły w Warszawie. Stancję wynajęli im na Koszykowej u zbankrutowanej hrabiny.

Tak rozpoczęła się ich gruntowna edukacja, którą Jan zakończył studiami prawniczymi, Tadeusz ekonomicznymi, a Stanisław medy-



*Dyplom lekarski ppor. rez. Lucjusza Albina Wajszczuka z Siedlec zdobyty na Uniwersytecie Warszawskim w 1923 roku. Do Wojska Polskiego wstąpił na ochotnika w 1919 roku, tak samo jak kpt. rez. Stanisław August Malewicz z Biłgoraja. Dyplom - otrzymany przez naszego krajana (w 1914 roku) wyglądał podobnie. Na zdjęciu widoczne pieczęcie Uniwersytetu Warszawskiego oraz Centralnego Archiwum Wojskowego.*

Szczurkowski i Stanisław Kruszyński).

Niestety ok. 1900 roku ktoś doniósł na rejenta. Wkrótce dostał on nakaz carski zmuszający go do opuszczenia Biłgoraja wespół z żoną i małymi dziećmi. Niewykluczone, że musiał nawet opuścić teren guberni lubelskiej, albowiem wszyscy razem udali się przez Lublin drogą żelazną do Warszawy.

Tam ojciec Stanisława wynajął mieszkanie na Nowym Świecie i zostawiwszy swoją rodzinę z kuzynką do pomocy, udał się na poszukiwanie pracy. Znalazł ją dopiero w Sierpcu u rejenta Waława

cznymi. Jedynie Zbigniew zadowolili się tylko maturą, ale to właśnie on dzięki pieniądзом ze sprzedaży biłgorajskiego domu dorobił się z czasem majątku ziemskiego zwanego Przeździatką (k. Sokołowa Podlaskiego).

Jak już wspomniałem Stanisław August Malewicz kształcił się w Warszawie, gdzie w 1909 roku ukończył najpierw Praskie Gimnazjum Męskie, a następnie studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, uwieńczony w 1914 roku upragnionym dyplomem doktora wszech nauk medycznych.

Tuż po zakończeniu nauki, wraz z wybuchem I wojny światowej, został powołany do wojska. Skierowano go do Lejb-Gwardyjskiego Pułku Wołyńskiego, wchodzącego w skład 23 Korpusu Armijnego armii carskiej z siedzibą w Warszawie, w randze sztabskapitana-lekarza. Twarda rzeczywistość wojenna szybko potwierdziła jego umiejętności i wiedzę medyczną, za co cieszył się uznaniem otoczenia. W obcym wojsku przebywał aż do wybuchu Rewolucji Październikowej.

Za służbę w armii rosyjskiej został udekorowany kilkoma medalami, w tym Orderem Św. Stanisława, Orderem Św. Anny oraz Orderem Św. Włodzimierza. W 1917 roku wrócił do cywila. Nie wytrzymał jednak długo bez munduru. Wkrótce bowiem jako kapitan-lekarz wstąpił do odrodzonego wraz z naszym państwem Wojska Polskiego.

Uczestniczył w obronie Lwowa oraz służył w pociągu sanitarnym podczas wojny z bolszewikami. Uonorowany odznaczeniami, został w końcu w 1923 roku zdemobilizowany. Osiadł wówczas w Sierpcu, gdzie objął stanowisko ordynatora w miejscowym szpitalu powiatowym. Oprócz praktyki prywatnej trudnił się dodatkowo opieką medyczną w tutejszym więzieniu.

Właśnie w tym mieście poznał Wandę Łazarowiczówną, studentkę historii z Warszawy, będącą w czasie wojny polsko-radzieckiej sanitariuszką na Dworcu Gdańskim, a później w szpitalu w Modlinie. Ożenił się z nią 27 września 1924 roku.

Po ślubie państwo młodzi zamieszkali oczywiście w Sierpcu. Stopniowo rodzina Malewiczów powiększała się. Najpierw na świat przyszła ich córka Zofia Teresa (26 stycznia 1926), a po niej kolejno synowie: Jerzy Karol (4 października 1928) oraz Krzysztof Jan (12 lipca 1931). Dopiero w 1935 roku doktor Malewicz dorobił się własnego domu.

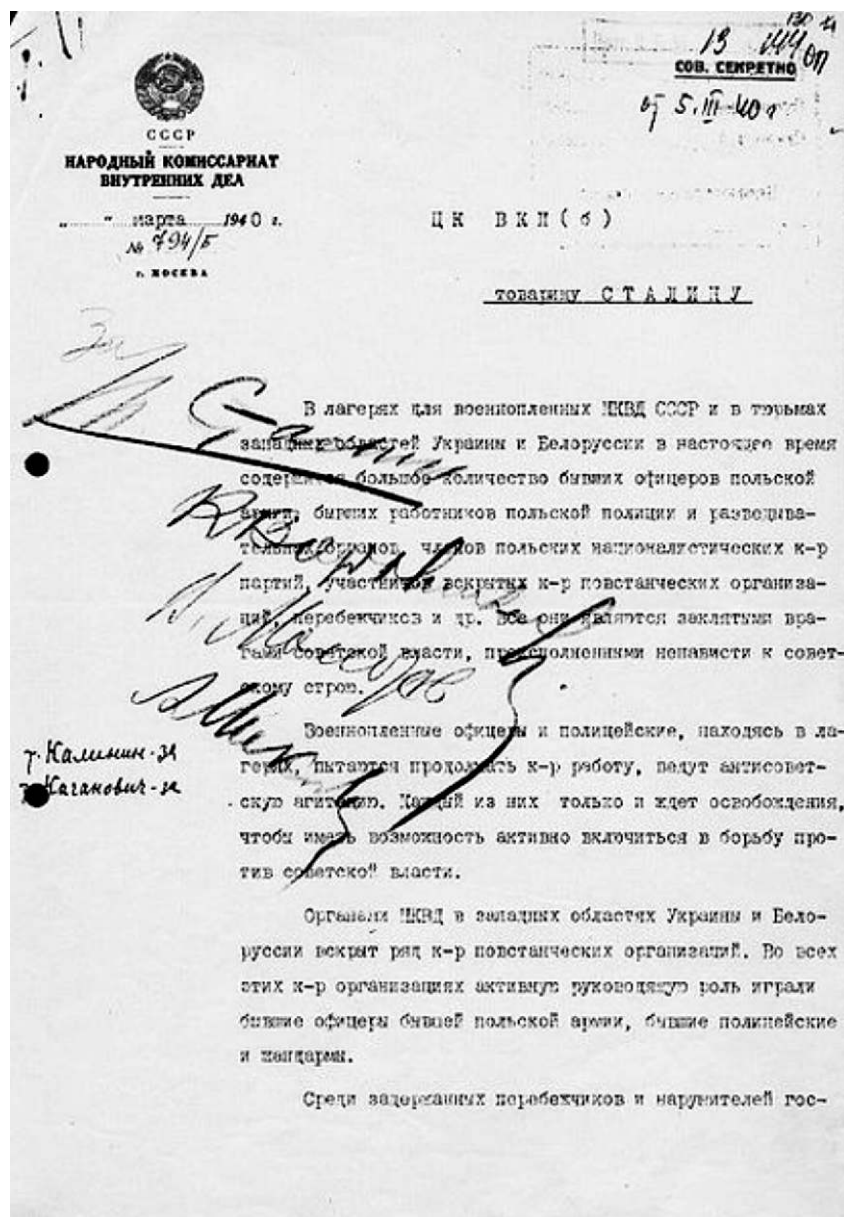
W międzyczasie bardzo aktywnie uczestniczył w życiu społecznym swego drugiego miasta. Był zarówno działaczem Stronnictwa Ludowego, jaki i miejscowym radnym oraz komendantem Ochotniczej Straży Pożarnej. Około 1939 roku

spłacił wszystkie swoje zobowiązania kredytowe związane z budową kamienicy. (Co ciekawe, jego dom po wejściu hitlerowców został zajęty najpierw przez policję niemiecką, następnie przez NKWD, a po wojnie przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Obecnie w tym budynku mieści się także Komenda Powiatowa Policji).

W końcu sierpnia 1939 roku kpt. Stanisław Malewicz, jako oficer rezerwy, został powołany do Wojska Polskiego i awansowany do stopnia

majora. Mianowano go komendantem szpitala polowego w Równem na Wołyniu, ale zgodnie z miejscem zamieszkania przynależał do 1 Szpitala Okręgowego w Warszawie. W trakcie inwazji radzieckiej na Rzeczpospolitą, dokonanej 17 września 1939 roku, pomimo świadomości zagrożenia życia oraz zachęty do ucieczki, nie skorzystał z takiej możliwości.

Albowiem honor i poczucie odpowiedzialności nie pozwalały mu pozostawić rannych bez opieki.



Pierwsza strona tzw. „decyzji katyńskiej”, czyli ściśle tajnej notatki Ławrientija Berii z 5 marca 1940 roku (nr 794/B), skierowanej do Stalina w sprawie zgody na wymordowanie kilkunastu tysięcy polskich jeńców wojennych, zaakceptowanej następnie przez wszystkich członków Biura Politycznego Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) byłego ZSRR. Na zdjęciu widać złożone na niej podpisy Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i Mikołajana oraz dopisek: Kalinin za Kaganowicz za. Zgodnie z sugestią Berii Biuro Polityczne KC WPK jeszcze tego samego dnia wydało dokument (nr P13/144) zezwalający na tę zbrodnię.

Po wkroczeniu czerwonoarmistów do Równego został oczywiście internowany i uwięziony, najpierw w Szepietowie, a następnie w obozie w Starobielsku. W drodze do niego, z braku papieru napisał na banknocie dwuzłotowym kilka słów do rodziny, informując ją o swojej aktualnej sytuacji.

Ponieważ nie wiedział, gdzie przebywają jego najbliżsi, umieścił na nim adres swojego teścia, mieszkającego w Warszawie. W tym czasie jego rodzice, razem z żoną Wandą oraz ich małymi dziećmi, opuścili Sierpc i udali się najpierw do domu Łazarzowiczów, a następnie do majątku Zbigniewa Malewicza w Przeździecku.

Ta osobliwa korespondencja, z datą 2 października 1939 roku, przekazywana z rąk do rąk, dotarła w końcu do adresata. Zostały w niej podane również nazwiska kilku innych osób, dzielących ten sam, co doktor, los. Ze Starobielska mjr Stanisław Malewicz wysłał na adres domowy jeszcze dwie inne karty (z datą 29 września 1939 i 10 stycznia 1940), które również dotarły do rodziny.

### Wykonanie egzekucji

Niestety, machina zbrodni ruszyła dwa miesiące później (tj. 5 marca 1940 roku). Na wskutek wniosku Berii, wysłanego w tajemnicy do Stalina, domagającego się śmierci dla naszych oficerów i cywili, „jako ludzi nierokujących nadziei poprawy i zaciętych wrogów władzy radzieckiej”, rozpoczęto przygotowania do masowych egzekucji.

Jęńców ze Starobielska zaczęto wywozić dokładnie miesiąc później, a więc 5 kwietnia 1940 roku. Konwoje śmierci trwały nieustannie ponad 30 dni. (Ostatni odbył się 12 maja tego roku). Oprócz wytypowanych 78 osób, wszystkich pozostałych 3661 więźniów przewieziono z obozu pociągiem do Charkowa. Tam ze stacji kolejowej odbierały ich już podstawione ciężarówki, które dowoziły naszych bezbronnych rodaków do siedziby ukraińskiego NKWD na Placu Dzierżyńskiego.

Po szczegółowej identyfikacji osób, najpierw wiązano skazańcom ręce z tyłu, po czym wprowadzano ich do sali, w której pod kierowni-

ctwem naczelnika charkowskiego NKWD mjr Safonowa, jego zastępcy kpt. Tichonowa oraz komendanta więzienia st. lejtn. Kuprina, pozbawiano wszystkich życia strzałem w kark. Miało to zapobiegać zbyt dużemu krwotokowi podczas niekończących się egzekucji.

Następnie ciała zamordowanych, z zawiązanymi na głowie płaszczami, wywożono pod osłoną nocy i grzebano w zbiorowych mogiłach w Piatichatkach pod Charkowem.

Oprócz doktora Malewicza pochowano tam, obok innych oficerów, także kilku generałów, m.in. Leona Billewicza, Stanisława Hallera, Aleksandra Kowalewskiego, Kazimierza Orlik - Łukoskiego, Konstantego Plisowskiego, Franciszka Sikorskiego, Leonarda Skierskiego oraz Piotra Skuratowicza.

Żona doktora, mimo braku dalszych wiadomości, miała ciągle nadzieję, że on żyje. Straszna prawda wyszła jednak na jaw po dwóch latach, dzięki Niemcom, którzy ujawnili ją w 1943 roku.

Stanisław August Malewicz został odznaczony pośmiertnie Orderem Virtuti Militari dopiero 11 listopada 1976 roku przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie - Stanisława Ostrowskiego.

Jego syn Jerzy Karol, który po ukończeniu Politechniki Wrocławskiej wyemigrował i zamieszkał w Nowym Jorku, przybywszy stamtąd w czerwcu 2000 roku na otwarcie i poświęcenie ukraińskiego Cmentarza Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie-Piatichatkach, tak powiedział o nim: „Mój ojciec był lekarzem w Sierpcu. Został zmobilizowany 3 dni przed wojną. Skierowano go do szpitala położowego w Równem, którego był komendantem. Tam dostał się do niewoli. Przysłał nam ze Starobielska dwie kartki oraz dwa złote w 1940 roku przestały dochodzić od niego wszelkie informacje”. ■

Cześć jego pamięci!



Było...

**Sesja ku pamięci ofiar w Gminie Biłgoraj.**

**16 kwietnia 2010r w Urzędzie Gminy Biłgoraj odbyła się uroczysta sesja dla uczczenia pamięci ofiar katastrofy pod Smoleńskiem. Zaproszeni na nią zostali radni, sołtysi, dyrektorzy szkół i innych jednostek podległych Gminie Biłgoraj, księża okolicznych parafii oraz pracownicy urzędu gminy.**

Uroczystość rozpoczęła się wspólnym odśpiewaniem Hymnu Państwowego. Następnie modlono się w intencji tragicznie zmarłych. Lucjan Kupczak Przewodniczący Rady Gminy w Biłgoraju odczytał specjalne oświadczenie w sprawie uczczenia pamięci ofiar katastrofy pod Smoleńskiem. Uczestnicy uroczystości złożyli również wpisy w wystawionej na ten czas księdze kondolencyjnej. Księga jest wystawiona we wszystkich szkołach na terenie Gminy Biłgoraj, a wpisać się do niej może każdy, kto czuje potrzebę wyrażenia swoich odczuć i emocji związanych z wydarzeniami ostatnich dni.

**Oświadczenie Rady Gminy w Biłgoraju w sprawie uczczenia pamięci ofiar katastrofy pod Smoleńskiem**

*W dniu 10 kwietnia 2010 roku w lesie pod Smoleńskiem doszło do jednej z największych tragedii w powojennej historii Polski. W katastrofie polskiego samolotu prezydenckiego śmierć poniosło 96 osób, a wśród nich najwyższy przedstawiciel Państwa Polskiego Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński z małżonką Marią Kaczyńską, ostatni Prezydent RP na uchodźstwie - Ryszard Kaczorowski, Wicemarszałkowie Sejmu - Krzysztof Putra i Jerzy Szmajdzński, Wicemarszałek Senatu - Krystyna Bochenek, posłowie i senatorowie, dowódcy sił zbrojnych, wysocy urzędnicy państwowi, przedstawiciele kościołów i wyznań religijnych, przedstawiciele stowarzyszeń i rodzin katyńskich, pracownicy Biura Ochrony Rządu i załoga samolotu.*

*Naród polski poniósł niewyobraźalną stratę, zginęła elita inteligencji Państwa Polskiego. Solidaryzując się z całym Społeczeństwem Polskim pragniemy oddać hold pamięci ofiar lasu katyńskiego sprzed 70. lat i tych, których tragicznej śmierci byliśmy ostatnio świadkami. Stanęliśmy w obliczu dramatu, który nie tylko zmienił bieg naszej historii, ale po raz kolejny postawił nas w obliczu wyzwania, którym jest zrozumienie sensu ofiary życia w imię służby ojczyźnie. Łączymy się w bólu z rodzinami tragicznie zmarłych, składając im tym samym wyrazy najszczerzego współczucia. Wierzymy, że poniesiona przez nich ofiara nie jest bez znaczenia, a wstrząsające doświadczenia katastrofy smoleńskiej oraz pamięć o tym wydarzeniu, będą budować nowe, lepsze wartości naszego życia.*

Przewodniczący Rady Gminy w Biłgoraju

M. K. T. T.

Kazimierz Szubiak



długoletni nauczyciel wychowania fizycznego, działacz sportowy.

**Tadeusz Ostrowski** urodził się 28 marca 1892r. w Jaśmierzu k. Sanoka. Ojciec rzemieślnik zajmował się ceramiką. W wieku 16 lat został wcielony do wojska austriackiego, a po odzyskaniu niepodległości po I wojnie światowej służył w wojsku polskim. W sumie służbie wojskowej poświęcił 6 lat swojego młodego życia.

Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego we Lwowie został skierowany na stanowisko kierownika szkoły podstawowej. 23 września 1923r. zawarł związek małżeński ze Stanisławą Liliozą z d. Czają z Zaleszczyk. W Krasnobrodzie pracowali z żoną 11 lat. Tu urodziły się ich córki: Janina (1924r) i Aniceta (1933r).

Miejscowa ludność polubiła rodzinę Ostrowskich. Za ich pracę społecznikowską i przyjazną postawę. Pan Tadeusz założył orkiestrę mandolinistów, a jego żona działała w oświacie, kole gospodyń i bibliotece.

Kolejne 11 lat przyszło im pracować w Kocudzy, gdzie szczęśliwie przeżyli wojnę. Jako kierownik szkoły podstawowej wychował wiele pokoleń na patriotów i cenionych obywateli. Sympatyzował z organizacją partyzancką Bataliony Chłopskie. Okres okupacji był niezwykle ciężki do przeżycia. Rodzina wielokrotnie była ograbiona z wszelkich dóbr. Działy tu różne, nawzajem zwalczające się ugrupowania polityczne. Starsza córka Janina była zaprzysiężonym żołnierzem AK. Mimo gehenny tego czasu udało się przeżyć i od 1945r. pan Tadeusz został kierownikiem szkoły podstawowej nr 1 w Biłgoraju.

Idąc od Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w kierunku kościoła WNMP, lewa strona miasta została przydzielona do SP nr 1 wraz z przyległymi wioskami: Sól, Dąbrowica, Gromadą i innymi. Pozostałe wioski wraz z prawą stroną miasta zostały

## Nasi dobrzy, zasłużeni pedagodzy...

Źródłem siły do napisania tego artykułu było hasło: **ocalić od zapomnienia.**

**Myśl moja leci hen! do szkoły. I tam cię szukam profesorze drogi, błędząc po piętrach naszej starej „budy”. Z bijącym sercem klas przekraczam progi.**

przydzielone do SP nr 2.

Kierownik Ostrowski zdobył fundusze i w 1953r. założył orkiestrę mandolinistów. Sam, od podstaw, szkolił 30 osobowy zespół, poświęcając swój wolny czas.

Wielu biłgorajan jemu zawdzięcza umiejętność gry na instrumentach, w przyszłości mogli sobie dzięki temu dorabiać do pensji...

Byłem wówczas w ostatniej, siódmej klasie, więc nie „załapałem” się do orkiestry. Zapowiadałem za to występy, a wraz ze Stasiem Rapą, Antkiem Wróblewskim i Edkiem Kowalskim tworzyliśmy zespół fanfarzystów. Dwie trąbki i dwa werble otwierały każdą uroczystość szkolną, czy państwową, a my młodzi, przyozdobieni na wzór pionierów radzieckich w białe koszule i czerwone chusty graliśmy zaciekle w rytmie marszowym; budząc zasypiających wczesną porą mieszkańców ulic; Przemysłowej, Moniuszki, Szewskiej i Widok. To były młodzieńcze lata i błogie wspomnienia. Śpiewaliśmy w chórze piosenki masowe, których kierownik uczył nas na lekcjach śpiewu i chóru. Jeszcze dziś znamy teksty: „Oka”, „Na barykady ludu roboczy”, czy hymny ościen-

nych państw demokracji ludowej.

Pan kierownik mieszkał w największej klasie, przedzielonej meblami i kocami. Nawet przyjął lokatorkę nauczycielkę chemii. Warunki były prymitywne: ubicacja szkolna urągała warunkom higieny, a wodę czerpano z pompy po drugiej stronie ulicy. Podłogi ropowane co roku, wytwarzały specyficzną woń. Truły robactwo i nas, dzieci, przy okazji. Kierownik w wolnym czasie, pod koniec swej pracy, pedagogicznej, siedział w swoim gabinecie, a raczej stał oparty o parapet okna, i tak, jak ksiądz Furmanik, uczył prawidłowego kłaniania się. Oj, przydałaby się teraz taka nauka grzeczności na co dzień.

Jego koledzy często odwiedzający Pana Ostrowskiego to byli kierownicy z innych szkół. Z Frampola - Stanisław Kapica, harcmistrz piłsudczyk, z Goraja - Jan Skwieciński, czy Władysław Dugiełło ze Smorynia.

Nauczyciele, którzy wspierali kierownika Ostrowskiego, a nam wpajali wiedzę to: Bronisława Kutnowska, Krystyna Newlaczyn, Maria Wiśniewska, Aniela Tutkowa, Janina Kordiak, która uczyła nas



Krasnobród 23 sierpień 1931 rok Zespół Mandolinistów Surdut i Siermiega.



tańczyć w rytm śpiewanego „Zielonego walczyka”. Byli jeszcze panowie; Józef Różański, ksiądz Stanisław Malikowski, Roman Romański, Czesław Stoczyński.

Pan Tadeusz pełnił funkcję kierownika szkoły będąc na emeryturze, aż do przyjścia następnego - Adama Jędziorowskiego.

Państwo Ostrowscy wprowadzili się z córką Anicetą do bloku SM, przy ul. Ogrodowej. Niebawem zmarła żona Lilioza (1961r.) a po dwóch miesiącach odszedł nasz kochany kierownik Tadeusz Ostrowski.

### Dyrektor Edward Pająk

Kierownikiem szkoły podstawowej nr 2 był przez krótki czas Edward Pająk. Wraz z żoną Zdzisławą tworzyli małżeństwo nauczycielskie, osiągające wiele sukcesów pedagogicznych, głównie w prowadzeniu chórów i zespołów muzycznych

Kierownik Pająk urodził się w 1905r. w Kopkach k. Rzeszowa. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego nauczał w Ratajach, pow. Janowski.

W 1928r. ukończył Szkołę Podchorążych. Jako podporucznik wrócił z wojska w 1936r. i pracował w szkołach w Woli Obszańskiej i Aleksandrowie.

W 1936r. ukończył wyższy kurs pedagogiczny w Poznaniu i rozpoczął pracę w szkole powszechnej w Biłgoraju. W czerwcu 1940r. został aresztowany za działalność konspiracyjną i więziony w niemieckich katowniach; zamojskiej Rotundzie, lubelskim zamku, i w obozie w Oranienburgu, gdzie przebywał do maja 1945r.

W latach 1946 - 47 był zastępcą inspektora oświaty w Biłgoraju. W latach 1947 - 50 był kierownikiem SP nr 2. Od września 1950r. był dyrektorem liceum ogólnokształcącego w Milanowie. A od 1951 do 1953 był dyrektorem liceum ogólnokształcącego w Biłgoraju. Był też od 1953 nauczycielem w Liceum Pedagogicznym, a od 1961 zastępcą dyrektora w tymże liceum.

W 1957r. otrzymał dyplom ukończenia Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie.

W Liceum Pedagogicznym uczył gry na skrzypcach, języka niemieckiego oraz wiedzy o Polsce i świecie współczesnym, prowadził chór szkolny i zespół muzyczny. Jego żona Zdzisława prowadziła chór żeński i zespół mandolinowy. W początkach



Rok 1953. Zespół taneczny prowadzony przez panią Zdzisławę Pająk

swej kariery pedagogicznej prowadziła teatr szkolny, w którym grałem będąc w I klasie szkoły podstawowej (1946r.)

Po śmierci dyrektora Edwarda Margiela w 1966r, do sierpnia 1969r. pan Edward Pająk był dyrektorem liceum pedagogicznego i równocześnie dyrektorem powstającego Technikum Elektrycznego oraz powstającym na bazie Liceum Pedagogicznego pierwszym dyrektorem liceum medycznego.

Był zatem, tak jak jego poprzednik Edward Margiela, prawdziwym tytanem pracy. Zmarł 15 września 1991r. w wieku 86 lat. Przepracował w zawodzie nauczycielskim ponad 45 lat, służąc swoją wiedzą zawodową, doświadczeniem życiowym wielu pokoleniom nauczycieli i młodzieży.

Mgr wf. Katarzyna Łojek z d. Król wspomina, że ułatwił jej przyjęcie do Liceum Pedagogicznego darując jej skrzypce.

Jako swoją pupilkę sadowił na podium, by dyrygowała zespołem muzycznym. To był dobry człowiek - wspomina pani Katarzyna, wieloletnia nauczycielka w Zespole Szkół Zawodowych.

Za ofiarną, długoletnią pracę zawodową i społeczną odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP i wieloma innymi.

To że, każdy z nas w swym życiu potrafił stawić czoła zakrętom życiowym zawdzięczamy tym, którzy nas nauczali i wychowywali - naszym kochanym pedagogom. ■



Nauczyciel E. Pająk ze swoją klasą - 1953r.



**Wiktoria Klechowa**

biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solskiej, laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej "Ląbędzie Pióro"

Swoje postulaty przedstawił w Genewskim Towarzystwie Użyteczności publicznej na zebraniu 9 lipca 1863r. Wybrano pięciu obywateli genewskich z Henrykiem Dunant i oni właśnie stali się pierwszymi twórcami i działaczami ruchu Czerwokrzyżskiego.

W dniu 22 sierpnia 1864r. z udziałem przedstawicieli 14 państw powstała „Pierwsza Konwencja Genewska”. Konwencja z jej dziesięcioma artykułami stała się kamieniem węgielnym instytucji Czerwonego Krzyża.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości z inicjatywy stowarzyszenia Samarytanin Polski zwołano 18 stycznia 1919r. naradę wszystkich organizacji w Polsce kierujących się ideałami czerwokrzyżskimi. Pod patronatem Heleny Paderewskiej organizacje te utworzyły Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża. 27 kwietnia 1919r. wybrano Zarząd Główny. Prezesem został Książę Paweł Sapieha, człowiek zasłużony dla Rzeczypospolitej.

W roku 1927 Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża zmieniło nazwę na Polski Czerwony Krzyż, w skład jego pierwszego Zarządu w Biłgoraju weszli: Tadeusz Szałowski - starosta wraz z małżonką, Bolesław Zarzycki - burmistrz, lekarze: Henryk Safian, Miłosz Martynowicz, Witold Urbanowicz, nauczyciele: Maria Łysakówna, Zofia Skulska, księża: Władysław Bargiel, Jan Samolej, Czesław Koziółkiewicz, inżynier Włodzimierz Michałowski, Jan Brodowski i inni.

W roku 1922 z inicjatywy zarządu PCK rozpoczęto budowę szpitala w Biłgoraju, którą ukończono w 1928r. Wybudowano też Ośrodek Zdrowia z funduszy władz miasta, społeczeństwa i ordynacji zamojskiej. Budynek przekazano notarialnie dla PCK i do dziś jest siedzibą Zarządu. W latach 20-tych powstała Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem. Swą opieką otoczyła matki i dzieci zarówno z miasta, jak i z powiatu.

## Z 90 - letniej historii Polskiego Czerwonego Krzyża

**W wyniku ruchów wolnościowych, tak zwanej Wiosny Ludów, 1848r., wojny krymskiej 1854r. oraz bitwy pod Solferino pomiędzy armią francuską i austriacką Szwajcar Henryk Dunant, naoczny świadek tej bitwy napisał: „Wspomnienia spod Solferino”. Wysunął takie hasła jak: idee humanitaryzmu, poszanowanie człowieka, współczucie dla upośledzonych i wyzyskiwanych, rozbudowa wojskowej służby sanitarnej, polepszenie doli żołnierza w czasie wojny i inne.**

Już w latach międzywojennych PCK organizował drużyny sanitarne i prowadził szkolenia. Koła PCK zakładano w zakładach pracy i szkołach w całym powiecie. W 1939r. PCK w Polsce liczył ok. 850 tys. członków. Połowę stanowiła młodzież. W powiecie biłgorajskim było ok. 5 tys. członków. Już na początku II wojny światowej przejawiał szczególną aktywność w niesieniu pomocy rannym żołnierzom, cywilom i uciekinierom. Uruchoił punkty sanitarne i kwatery noclegowe. W okresie okupacji w Polsce w czerwcu 1940r. został powołany przez starostę niemieckiego Zarząd Komisarzyczny, który przejął obowiązki pracy oddziału PCK.

Powstała Rada Opiekuńcza Powiatowa, której zadaniem było prowadzenie kuchni i wydawanie obiadów potrzebującym, pomoc więźniom w obozach niemieckich, a także starania o uwolnienie więźniów.

W roku 1942r. powstała Kolumna Dezynfekcyjna do zwalczania chorób zakaźnych. W tym okresie

aktywną działalność podejmowali: dr Stanisław Pojasek, lekarze Jan Snački, Edward Węgrzyn, Franciszek Kania i inni.

Po wyzwoleniu PCK udzielał pomocy sierotom, inwalidom, powracającym z obozów i więzień. PCK poszukiwał też zaginionych, poległych w wojnie. Włączał się do prac ekshumacyjnych. Pierwsze rozpoczęto w sierpniu 1944r. w Rapach i Osuchach. Ostatnie były w gminie Puszcza Solska w 1949r. Nadzorował je pełnomocnik Zarządu Głównego PCK i kierownik biura w Biłgoraju Janusz Falarczyk. Za pośrednictwem PCK tysiące rodzin odnajdowało swoich bliskich, otrzymywało dokumenty.

Z końcem roku 1944, a więc po wyzwoleniu Lubelszczyzny spod niemieckiej okupacji, z inicjatywy dra Stanisława Pojaska wybrano w Biłgoraju pierwszy Zarząd PCK i Komisje Problemowe. Prezesem został nauczyciel Józef Kozyra, wiceprezesem Michał Kowalik. Do Zarządu weszli: Stanisław Pojasek, Witold Mieszkowski, Antoni Śnie-



Wręczenie odznaczeń zasłużonym działaczom PCK. 90-lecie działalności organizacji

żko, Kazimierz Głogowski, Jan Markiewicz, Irena Łągowska, Tadeusz Ostrowski, Stanisław Adamczyk, Halina Kucharska, Walerian Burnus, Edward Buczek, Stanisław Macocha.

Dokonano również wyboru zarządów PCK na terenie 14 gmin biłgorajskich.

Do Zarządu napływały dary z Zachodu, które rozdawano potrzebującym.

W roku 1949 prezesem został sekretarz sądu Ignacy Czarnecki, a kierownikiem biura został Aleksander Bełzek. W tym roku wojewódzki zarząd PCK zorganizował w Biłgoraju Stację Pogotowia Ratunkowego w budynku PCK. Pierwszymi pracownikami byli Witold Mieszkowski i Weronika Bucior.

W roku 1951r. powstał Punkt Krwiodawstwa z siedzibą w oddziale PCK, a jego kierownikiem został Jerzy Turczański. PCK przeprowadzał szkolenie siostr pogotowia sanitarnego, instruktorów ratownictwa, szkolenia personelu pielęgniarskiego.

W roku 1962 utworzono punkt opieki nad chorymi w domu. Szkolono opiekunki, a pierwszą prowadzącą szkolenia była Irena Skrok. Przy zarządzie PCK zorganizowano drużynę sanitarną dorosłych. Organizowano sprawdziany ze zdobytych szkoleń udzielania pierwszej pomocy. Prowadzone były zbiórki uliczne do puszek.

Zarządy PCK zmieniały się co kilka lat, a do pracy zgłaszali się coraz to nowi chętni.

Prezesem w latach 1973 - 2000 był Marian Ledwójcik, w latach 2001



Goście zaproszeni na obchody rocznicy utworzenia PCK

- 2008 Henryk Studnicki. Pracownikami biura, z długoletni stażem byli m. in. Henryk Paszkowski i Maria Garbacz.

Organizacja posiada Kronikę opracowaną przez Jadwigę Dzido i Wiktoryę Klecha. Egzemplarze Kroniki znajdują się też w bibliotece i muzeum.

Wyjątkowym wydarzeniem w życiu całego społeczeństwa i organizacji był okres stanu wojennego. PCK pomagał osobom internowanym i ich rodzinom. Pewną ilość darów, które napływały do Polski przekazywano potrzebującym właśnie za pośrednictwem PCK.

Wraz ze zmianami społeczno ekonomicznymi w latach 90 - tych pojawiły się nowe problemy i uwarunkowania dotyczące pracy PCK.

Mimo to usiłował on sprostać oczekiwaniom społecznym. Rozpoczął akcję pod hasłem „Pomagamy potrzebującym - bądź z nami”, odwołując się do ofiarności społecznej. I to trwa do dziś. Podobnie jak współpraca z władzami miasta, lokalnymi instytucjami, organizacjami, mediami.

W czerwcu 2009r. na zebraniu PCK wybrano nowy Zarząd. Weszli do niego: lekarz Andrzej Kwiecień - prezes, Jadwiga Dzido i Elżbieta Zapasek - wiceprezesi. Wybrano też Radę Reprezentantów i Komisję Rewizyjną. Pracownikami biura zostali Edward Kurzyna i Helena Trybalska. Zatrudniono osiemnaście siostr PCK. Działalność Honorowego Krwiodawstwa realizuje Rejonowa Rada Honorowych Dawców Krwi PCK pod kierownictwem Józefa Żybyry.

W dniu 19 listopada 2009r. odbyła się uroczysta akademii z okazji 90 - lecia PCK. W akademii wzięli udział licznie przybyli goście m. in. przedstawiciele władz miasta, straży pożarnej, szkół i różnego typu organizacji pozarządowych.

W trakcie uroczystości wręczono odznaczenia zasłużonym działaczom PCK. Medale 90 - lecia otrzymało 15 osób, Odznakę Honorową 10 osób; przyznano też medal pamiątkowy Honorowych Dawców Krwi 15 osobom i 5 szkołom.

Na zakończenie akademii zaproszeni goście składali podziękowania wszystkim osobom działającym w PCK w Biłgoraju. ■



Polski Czerwony Krzyż organizuje liczne akcje charytatywne np. zbiórki żywności.  
Źródło fot. [www.gazetabilgoraj.pl](http://www.gazetabilgoraj.pl)

## Jan Adamowski



Dr hab. prof UMCS w Lublinie; lingwista, folklorysta i antropolog kultury; badacz różnorodnych form kultury regionalnej, w tym obrzędowości, wierzeń, tekstów i gatunków folkloru, p r o b l e m a t y k i

wschodniego pogranicza kulturowego, semiotyki tekstów kulturowych i symboliki znaków niewerbalnych. Dyrektor Instytutu Kulturoznawstwa UMCS, Kierownik Zakładu Kultury Polskiej.

Istotność owego daru jest jeszcze podkreślana poprzez zastosowanie odpowiedniej kompozycji tekstu.

W tej funkcji wykorzystuje się np. konwencję „ubieranki”, a więc gradacyjnego ze względu na cenność, zestawiania np. części ubioru, które są przez adresata odrzucane. Godny przyjęcia zostaje tylko dar intencjonalnie główny. Dla panny będzie to oczywiście kawaler:

*A teraz chłopaki  
stańcie sobie w rzędzie,  
|: to ja se wybierę,  
który mojim będzie.<sup>2]</sup>*

Wśród znacznej grupy kołęd życzących wyróżniają się jeszcze, m.in. poprzez odrębną, a odwołującą się do wiedzy potocznej, nomenklaturę gatunkową, grupy tekstów ze względu na ich zasięg geograficznego rozprzestrzeniania. Taką odmianą są np. generalnie wschodnie ale znane też w regionie biłgorajskim szczodrówki:

*Szczodry dobry wieczórejku,  
stoi Kasia w okienjku,  
stoi, stoi listy pisze....<sup>3]</sup>*

Z kolei kołędy tematycznie aktualizowane to utwory wykorzystujące semantyczną moc powszechnie znanych melodii kołęd religijnych, jak: Wśród nocnej ciszy, Lulajże Jezuniu, Przybieżeli do Betlejem pasterze itp., a nawet innych popularnych pieśni, jak przykładowo Żołnierz drogą maszerował. W tych tekstach dochodzi do głosu refleksja dotycząca szczególnie ważnych sytuacji społecznych i politycznych. Jest kilka okresów, w których obserwujemy bujny rozwój kołęd aktualizowanych. Są nimi: powstanie styczniowe, I i II wojna światowa

# Biłgorajskie kołędy

## - CZ. II

Kołędy kawalerskie odwołują się do motywów o symbolice i atrybutach związanych z tym stanem. Często jest to motyw konia:

*Ej, tam bez pole bez syrocańkie, kolanda,  
Biezy nam, biezy, wrony konicek, kolanda.<sup>1]</sup>*

Zarówno kołędy panięskie jak i kawalerskie mają podobną strukturę i główną intencję. W partii końcowej tekstu eksponowany jest główny dar, kierowany do odpowiedniego adresata. Dla panny jest to oczywiście kawaler, którego winna poślubić „jeszcze w te zapusty”, a dla kawalera takim darem jest dziewczyna.

oraz początek lat osiemdziesiątych. W okresie II wojny na Lubelszczyźnie powstały niezwykle przejmujące kołędy partyzanckie, w których dokonuje się poetyckiego zestawiania sytuacji narodzenia Pana Jezusa z sytuacją życia partyzanta:

*Ty leżysz na sianku  
w twardym źłóbeczku,  
a ja sypiać muszę pod  
choineczką.<sup>4]</sup>*

Z innej perspektywy patrząc na ten typ tekstów kołędowych należy także pamiętać, że miały one również wymiar religijny. Były to często osobiste wyznania wiary i żarliwej modlitwy.<sup>5]</sup>

Kołędy aktualizowane powstawały także w okresie przemian lat osiemdziesiątych. Jest to spora grupa tekstów upowszechniana w formie śpiewów, a przede wszystkim druków ulotnych. Jednym z bardziej znanych tego typu przykładów jest śpiewana na melodię Bóg się rodzi, „kołęda o Wałęsie”. Przytaczany jej wariant pochodzi z dokumentacji dokonanej w Zawieprzycach (woj. lubelskie):

*Bóg się rodzi,  
gwiazda wschodzi,  
Wałęsa po prośbie chodzi,  
zagranica obiecuje,  
że nam Polskę odbuduje,  
Mazowiecki zasmucony,  
że kraj będzie pogrążony,  
Kuroń zupe nam gotuje,  
niejednemu też smakuje,  
a Rakowski zawiedziony,  
że już z partio rozwiedziony,  
Urbana też nagrodzono,  
bo różaniec mu wręczono  
ji jest bardzo ucieszony,  
że będzie błogosławiony.*

\*\*\*

Jak zatem na tym ogólnym tle, ale znanym również w okolicach Biłgoraja, można mówić o biłgoraj-

skości kołęd - w sensie wyróżniającym? Myślę, że pozytywnej odpowiedzi na to pytanie można poszukiwać co najmniej na dwu poziomach: specyfiki geograficznego zasięgu występowania niektórych tekstów kołędniczych oraz specyfiki jakościowej dokumentowanych kołęd życzących.

Cechę pierwszą reprezentującą, znane szczególnie w południowej części powiatu biłgorajskiego, głównie jako kołędy panięskie (dla panien) i rzadziej dla kawalerów, zwane powszechnie dunajami - nazwa gatunkowa od zaśpiewu refrenowego jednej z pieśni: *Na dunaj, Nastuś, rano po wodę na dunaj!*

Z pragmatyczno-funkcjonalnego punktu widzenia szczególnie ciekawy jest kulturowy kontekst dunaja zwanego potocznie Czerwone jabłuszko. Oto jego początek:

*U tej Marysi pod okienjkiem  
zielona,  
zielona jabłoń czerwone jabłko  
zrodziła.*

*Tam popod gajem krasna  
Marysia chodziła,  
oj, chodziła, czerwone jabłko  
nosiła.<sup>6]</sup>*

Jeden z wykonawców tak ten kontekst opisuje: *Proszę państwa. Czerwone jabłuszko na naszy wiosce [Łukowa - JA] ma szczególne znaczenie... Śpiewa się tylko pannom starszym, które, no, majo trudności wyjścia za mąż... Która się tylko zostaje w tyle, to - czerwone jabłuszko i już - w paru miesiącach trzyma męża pod ręką.<sup>7]</sup>*

Dunaje to stosunkowo niewielki zespół obrzędowych pieśni życzących, śpiewanych przez tamtejszych kołędników zwanych dunajnikami, dokumentowanych w takich miejscowościach jak: Łukowa, Chmie-

lek, Rakówka, Kolonia Wola Obszańska, Zawadka i inne.<sup>8</sup>

Z kolei jakościowym wyróżnikiem biłgorajskiego repertuaru kołędowego może być przykład tekstu z Rudy Solskiej, identyfikowanego przez wykonawców jako Kolęda o trzech furmanach. W literaturze znane są trzy terenowe warianty tego utworu: opublikowany zapis słowny ze wsi Bystre<sup>9</sup> oraz dwa nagrania z Rudy Solskiej.<sup>10</sup> Poniżej prezentowana wersja pochodzi z Rudy Solskiej. Przedstawiamy ją według zapisu z czerwca 2000 roku.

1. *Przy studziencie, przy wodzianej zjechało sie trzej furmany;*

*szczodry wieczór, Boży wieczór.*

2. *Trzej furmany, trzej królowie; szczodry wieczór, Boży wieczór.*

3. *Jednemu było jaśniutkie słońce;*

*szczodry wieczór, Boży wieczór.*

4. *Drugiemu było cichutki deszcz;*

*szczodry wieczór, Boży wieczór.*

5. *Trzeciemu było złoty miesiąc;*

*szczodry wieczór, Boży wieczór.*

6. *Słońce mówi: - Zejde ja w niedziele rano,*

*wysusze ja ludziom siano;*

*szczodry wieczór, Boży wieczór.*

7. *Ludziom siano ji jarzyny,*

*ji te wszystkie oziminy;*

*szczodry wieczór, Boży wieczór.*

8. *Deszcz mówi: - Zejde ja w niedziele rano,*

*zamocze ja ludziom siano;*

*szczodry wieczór, Boży wieczór.*

9. *Ludziom siano ji jarzyny,*

*ji te wszystkie oziminy;*

*szczodry wieczór, Boży wieczór.*

10. *Miesiączko mówi: - Zejde ja w nocy o północy,*

*oświeca ja bory lasy;*

*szczodry wieczór, Boży wieczór.*

11. *Bory lasy i furmanom droge;*

*szczodry wieczór, Boży wieczór.*

12. *Furmani jado, złoto wiezo i złote kielichy;*

*szczodry wieczór, Boży wieczór.*

13. *Któż to będzie pijał temi kielichami;*

*szczodry wieczór, Boży wieczór.*

14. *Sam Pan Jezus z Aniołami*

*i Maryja z Dziewicami;*

*szczodry wieczór, Boży wieczór.*

Ze względów treściowo-kompozycyjnych analizowana kolęda dzieli się na dwie podstawowe części. W pierwszej dominuje motyw „trzech furmanów”, a w drugiej

„złotego kielicha”.

Na płaszczyźnie tekstowej „trzej furmani” to: *jaśniutkie słońce, cichutki deszcz i złoty miesiąc*. W perspektywie aksjologicznej tekstu są oni identyfikowani jako „Trzej Królowie”, co może wskazywać na motywację biblijną lub konwencjonalno-stylistyczną.

Motywacja biblijna wynika:

- z powszechnego uzusu kulturowego samej formuły językowej, gdzie „Trzej Królowie” to arabscy mędrcy odwiedzający nowonarodzonego Pana Jezusa;

- czasowej i konwencjonalnej stabilizacji wykonywania utworu. Był on, jak w Lipinach - miejscu urodzenia Albiny Grabiasowej, - *śpiewany przez dziewczyny pod oknami w Wigilie Trzech Króli, bo na Trzech Króli piekli szczodraki i był „szczodry wieczór, Boży wieczór”*<sup>11</sup>. Podobnie było we wsi Bystre, gdzie powyższą kolędę na Trzech Króli *chodziły koledniki i śpiewały*.<sup>12</sup>

Motywacja stylistyczna ma swoje podłoże w poetyce kolędy życzącej, a szerzej mówiąc, w pieśniach obrzędowych w ogóle,<sup>13</sup> w których stosunkowo często głównych bohaterów przedstawia się w konwencji królewskiej.

Do pewnego stopnia stylistyczną motywację można również widzieć w częstym w ludowej poezji motywie złota, rozumianego jako stały atrybut królewskości, w tzw. „złotej konwencji”. „Gdyby na podstawie epitetów - pisał Stanisław Czernik, dać plastyczne wyobrażenie poezji ludowej, otrzymalibyśmy obraz przeładowany złotymi ozdobnikami, bo do szczególnie często występujących w pieśni epitetów należy właśnie „złoty”. Nie jest to bez znaczenia dla charakterystyki stylu ludowego. Jest to jedna z wyróżniających go cech. Epitet „złoty” wybiega rekordowo ponad inne epitety i obejmuje wszystkie dziedziny życia. Istnieją pewne podstawy do twierdzenia, że im starsza poezja, tym więcej tego złota”.<sup>14</sup>

Projekcja królewskości, jako oznaki dostojności, powagi i ogólnej pomyślności, jest zatem ważnym składnikiem ludowego opisywania świata.

Kosmiczni „trzej furmani” - główni bohaterowie pierwszej części kolędy, którzy spotkali się *przy studziencie, przy wodzianej*, mają charakter antropomorficzny. Świad-

czą o tym przede wszystkim takie przypisane im cechy jak, zdolność mówienia czy ludzki sposób poruszania się - *jada*. Jednakże wykonywane przez nich czynności są także zgodne z podstawowymi cechami językowej i kulturowej atrybucji tych obiektów: słońce - suszy, deszcz - pada, a księżyc - oświeca w nocy. Podstawowe sensory tych działań mają wszakże charakter głęboko symboliczny.

Udział słońca w analizowanej kolędzie w płaszczyźnie powierzchniowej realizacji został sprowadzony do „osuszania” siana, jarzyn i ozimin, a więc do wykonania takiej czynności, która w logicznym następstwie zdarzeń winna występować jako druga - osuszanie następuje po zmoczeniu przez deszcz. Jednakże w semantycznej strukturze głębokiej tekstu kołędowe słońce staje się symbolem wszelkiego początku i zmartwychwstania. Przede wszystkim jest ono źródłem życia, bowiem „miejsca, których słońce nie oświeca i nie ogrzewa (grób, kamień, góra, las, woda) są martwe”<sup>15</sup>. Z kolei jasne słońce, a więc światło, w wielu religiach jest symbolem Boga, a w chrześcijaństwie także Chrystusa - „słońca sprawiedliwości”<sup>16</sup>. Zatem wykonywane przez słońce czynności mają charakter sakralny, są święte w etymologicznym sensie tego słowa<sup>17</sup> i jakby na nowo stwarzają ten świat, który ma być przyjazny człowiekowi. W tekście analizowanej kolędy słońce przede wszystkim sprzyja gospodarzowi w zbieraniu plonów.

Semantyka kołędowego deszczu jest również niezwykle głęboka i bogata. On nie tylko „moczy siano”, co współcześnie można zrozumieć jako „utrudnianie zbiorów”. To moczenie, poprzez kontekstowe odniesienie do wszystkich jarzyn i ozimin, ma charakter życiodajny, w pierwotnym znaczeniu - zapładniający. W tym sensie deszcz jest źródłem i warunkiem każdego życia, a w rozumieniu religijnym jest także oczyszczający, bowiem „deszcz spadający z nieba był zawsze obrazem błogosławieństwa Bożego”<sup>18</sup> - oraz Bożej dobroci.

Trzecim działającym bohaterem w analizowanej kolędzie jest księżyc, - który oświeca bory i lasy oraz *furmanom droge*. Zaprojektowana tu rola księżycy nie mieści się jednak we wspólnej dla słońca i deszczu

perspektywie interpretacji agrarnej. Niewątpliwie pojawia się on jako kosmiczna opozycja (na zasadzie: męski - żeński) ale i jako składnik komplementarny wobec słońca jest przeciwieństwem jego odbiciem. Księżyc jest także symbolem przemijania i odradzania życia na ziemi, wiernym odbiciem ziemskich losów człowieka, ale jednocześnie "uważa się tego satelitę za przewodnika po ukrytej sferze natury."<sup>19</sup> Wydaje się, że właśnie ta ostatnia funkcja jest w tekście kolędy najwyraźniej zarysowana. Księżyc oświeca przestrzeń ciemną i ukryte bory, lasy, a świeci także w nocy, zapewniając furmanom bezpieczną drogę.

W drugiej części utworu dominuje motyw złotego kielicha. Jest to dla kolęd życzących składnik typowy, który - jako rodzaj zakończenia, może być kontaminowany z różnymi tekstami. Ma zatem charakter motywu wędrownego. Ze względu na swoją symbolikę nie jest to jednak dla konkretnej, analizowanej przez nas kolędy fragment "sztucznie" dołączony. Złoty kielich staje się symbolicznym darem, a więc swoistą, bo obrazową konkretyzacją życzeń, co jest podstawową przeciwieństwem intencją każdego tego typu utworu.<sup>20</sup> Z kolei zakres treści tych życzeń wiąże się z ogólnokulturową symboliką zarówno samego kielicha jak i złota, a więc materiału, z którego został on wykonany.

Kielich to przede wszystkim znak pojednania, przyjaźni. W kulturze chrześcijańskiej "łączony w szczególności z poświęconym winem..., symbolizuje duchowe oświecenie czy poznanie, zbawienie i - dlatego - nieśmiertelność."<sup>21</sup> W kontekście rozpatrywanej kolędy ważne jest i to, że obrzędowy kielich staje się "przekazicielem życia przez to, że poszczególnym ludziom przekazuje wprost do ust wodę (albo płyn) życia."<sup>22</sup> I w tym sensie jego semantyka łączy się z symboliką agrarną i wegetacyjną omawianego wcześniej słońca czy deszczu. Jego treści sakralne w sposób szczególny dodatkowo podnoszą wymienione w utworze święte postaci Pan Jezus, Matka Boska, Aniołowie itd., którym ma służyć złoty kielich.

Natomiast złoto, które w wielu religiach i mitologiach jest ściśle związane ze słońcem, samo w sobie jest symbolem boskości, a więc wszelkiej doskonałości. Jest też

oznaki władzy i doczesnego oraz duchowego bogactwa. Z tego szlachetnego kruszcu zwykle wyrabiano przedmioty służące do sprawowania kultu religijnego oraz insygnia królewskie. W tradycji chrześcijańskiej jest również znakiem najważniejszej cnoty, czyli miłości. Zatem kolędowe złoto to uniwersalny i najokazalszy darzenie, który wiozą "trzej furmani". Dar, który został złożony także przez wschodnich mędrców u stóp Pana Jezusa w stajence w Betlejem. I można powiedzieć, że w ten sposób polska tradycja ludowa połączyła funkcję genetycznie świeckiej kolędy życzącej z treściami chrześcijańskimi, a zachowany repertuar kolęd biłgorajskich stał się integralną arką przymierza pomiędzy dawnymi a nowymi laty. ■

1. Zob. Jan Adamowski, *Biłgorajska kolęda gospodarska o trzech furmanach*, „*Twórczość Ludowa*” 2001 nr 2, s.125.

2. *W polu lipejka*, op. cit., 1988, s.59.

3. *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXVI Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych Kazimierz 1992*, zebrał i zredagował Jan Adamowski, Lublin 1993, s.20-21.

4. Jan Adamowski, *Kolędy okupacyjne*, [w:] *Kolędowanie na Lubelszczyźnie*, op. cit., s.328.

5. Szerzej na ten temat zob. Jan Adamowski, *Kolędy okresu II wojny światowej*, „*Twórczość Ludowa*” 1997 nr 1, s.4-8; Jan Adamowski, Marta Wójcicka, *Polskie kolędy aktualizowane*, [w:] *O wyższości świąt Bożego Narodzenia*, pod red. Aleksandry Kędzierskiej, Irminy Wawrzyczek, Lublin 2009, s.93-104.

6. *Kolędowanie...*, op. cit., s.101.

7. *Ibidem*.

8. Jako pierwszy obszerniejszy ich zestaw przedstawił Michał Pękalski w artykule *Pieśni dunajowe*, „*Literatura Ludowa*” 1959, nr 5-6, s.60-64.

9. *Relacje o kosmosie. Teksty gwarowe z okolic Biłgoraja*, pod red. Jerzego Bartmińskiego, - „*Etnolingwistyka*” t.2, 1989, s.131.

10. *Oba zapisy w posiadaniu autora. Za pomoc w utrwaleniu publikowanego tu wariantu utworu serdecznie dziękuję Romanowi Grabiasowi z Rudy Solskiej*.

11. *Cytat z wypowiedzi Albiny*

*Grabiasowej z Rudy Solskiej*.

12. *Relacje...*, op. cit. s.131.

13. *Podobnie jest w obrzędach weselnych wschodniego Podlasia, gdzie postaci z wesela nazywane są w konwencji królewsko-książęcej, np. bojarzy 'urzędnicy weselni', książka "pan młody", kiahyni "pani młoda". Oskar Kolberg, Dzieła wszystkie, t.33, Chelmskie, Wrocław Poznań 1964, s.193 i następn.*

14. Stanisław Czernik, *Stare złoto. O polskiej pieśni ludowej, Warszawa 1962, s.286. Upowszechnienie motywu złota wiąże się również ze znaczną frekwencją w pieśniach ludowych formułicznego zestawienia srebro złoto por. Jan Adamowski, Zestawienia typu srebro-złoto, ojciec-matka w polskiej pieśni ludowej, [w:] *Z polskich studiów slawistycznych, Seria V, Warszawa 1978, cz.2, s.343-350.**

15. Jerzy Bartmiński, Stanisława Niebrzegowska, *Słońce*, [w:] *Słownik stereotypów i symboli ludowych, t.1, Kosmos: niebo, światła niebieskie, ogień, kamienie*, pod red. J. Bartmińskiego, Lublin 1996, s.124.

16. Dorothea Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przekład i oprac. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Warszawa 1990, s.94.

17. Wg wielu badaczy leksem święty miał pierwotne znaczenie "silny", a więc mający funkcje kreatywne - por. Antonina Grybośowa, *Leksem "święty" we współczesnej polszczyźnie*, [w:] *Kultura, język, edukacja, t.1*, pod red. R. Mrózka, Katowice 1995, s.149 i następn.

18. Manfred Lurker, *Słownik obrazów i symboli religijnych*, tłum., bp K. Romaniuk, Poznań 1989, s.41.

19. Juan Eduardo Cirlot, *Słownik symboli*, przekład I. Kania, Kraków 2000, s.212.

20. Szerzej w tej kwestii zob. Jan Adamowski, *Ludowe sposoby składania życzeń (słowo w kontekście kultury)*, [w:] *Język a kultura. T.6., Polska etykieta językowa*, pod red. J. Anusiewicza i M. Marcjanik, Wrocław 1992, s.97-105.

21. Jack Tresidder, *Słownik symboli*, tłum. B. Stokłosa, Warszawa 2001, s.82.

22. M. Lurker, *Op.*, op. cit., s.192.

# Rowerem i kajakiem przez Roztocze

## Rozmowa ze Stanisławą Dzikoń z Powiatowego Ośrodka Informacji Turystycznej

**Joanna Wyrostek: Rozpoczyna się sezon turystyczny. Możemy już wytyczyć trasy tegorocznych rajdów i wycieczek, jakie planuje zorganizować Ośrodek Informacji Turystycznej w Biłgoraju.**

**Stanisława Dzikoń:** Oficjalne otwarcie planujemy 23 maja. W tym dniu organizujemy Wiosenny Rajd Rowery. - Trasa będzie przebiegała wzdłuż Tanwi: Biłgoraj - Wólka Biska - Gliny. Potem nocleg u pani Alicji Czarny, w gospodarstwie agroturystycznym w tej ostatniej miejscowości. Długość trasy niezbyt imponująca, bo ok. 30 km. Kolejny rajd organizujemy wspólnie z gminą Potok Górny, Biszczka, Księżpol i Harasiuki.

**J.W.: Czyli współpraca z gminami ościennymi układa się dobrze, a z naszą biłgorajską?**

**S.D.:** Z tym jest zdecydowanie gorzej. Nasza gmina nigdy nie partycypuje w kosztach naszych przedsięwzięć. Zwróciłam się nawet o to już w tym roku, ale odmówiono.

**J.W.: Wróćmy do przyjemniejszych rzeczy, ten planowany rajd, organizowany przez kilka gmin przebiegał będzie....**

**S.D.:** Śladami zaborszczyzny: z Księżpola do Krzeszowa. Ten szlak rowerowy łączy dwa województwa: lubelskie i podkarpackie, przebiega przez teren pięciu gmin. W zeszłym roku było jego oficjalne otwarcie. Teraz więc będzie druga edycja tego rajdu rowerowego. Chciałabym podkreślić, że bardzo dobrze współpracuje nam się z gminą Biszczka, która w zeszłym roku zaprosiła uczestników rajdu do siebie, nad zalew. Rajd odbędzie się 12 czerwca.

**J.W.: Kolejna impreza organizowana przez POIT to...**

**S.D.:** Rajd Modelowy - trasą, którą wytyczyliśmy wspólnie z oddziałem PTTK w Biłgoraju: szlak biegnie z ul. Szwajcarskiej w naszym mieście do Nadrzecza. Tegoroczna edycja odbędzie się 19 czerwca. Tego dnia planujemy też piknik rodzinny.

**J.W.: Sporo tych rajdów, a przecież nie mówimy o wszystkich. Można**

**wysnuć wniosek, że cieszą się dużą popularnością...**

**S.D.:** Dokładnie. Zapotrzebowanie na rajdy jest bardzo duże, dlatego postaramy się, aby w każdym miesiącu była jakaś impreza tego typu. Pozostałe organizacje też je organizują np. Stowarzyszenie Dąb w Cio-smach organizuje w lipcu Rajd Żurawinowym Szlakiem, Stowarzyszenie Patria z Korytkowa Dużego w sierpniu planuje otwarcie Traktu Bobrowego. W zeszłym roku wspólnie zrobiliśmy taki rekonesans, aby rozpoznać trasę i wytyczyć ją. Teraz możemy więc już zorganizować prawdziwy rajd.

We wrześniu lub październiku uda się być może zorganizować rajd pieszo - rowerowy, podzielony na dwie grupy uczestników: pieszych i rowerowych. Przewodnik oprowadzałby uczestników po naszym mieście, pokazywał zabytki, których mamy przecież tak niewiele, ale te które są, mają bardzo ciekawą historię. Planujemy też zinwentaryzować te zabytki i wydać pozycję książkową, ale brakuje troszeczkę na to pieniędzy...

**J.W.: W latach ubiegłych Ośrodek organizował też spływy kajakowe, które cieszyły się popularnością**

**S.D.:** Robimy je corocznie. Są one dostępne dla wszystkich zainteresowanych. Przecież nie wszyscy są gdzieś zrzeszeni, a chcieliby gdzieś wyjechać w grupie. Pojedyncze wynajęcie kajaka i więcej kosztuje, i sprawia mniejszą frajdę. Spływy kajakowe planujemy na okres wakacji, czyli lipiec - sierpień, żeby mogli z nich skorzystać i mieszkańcy, i turyści.

**J.W.: Właśnie, ośrodek działa już od 5 lat, czy zwiększa się liczba tych turystów nas odwiedzających?**

**S.D.:** Ta liczba rośnie z roku na rok. Wiąże się to również z tym, że promocja władz naszego miasta i powiatu działa nieźle. Powstaje coraz więcej nowych gospodarstw agroturystycznych, choć wciąż jest ich mało. Ale są. Turyści nas odwiedzający, to też zagraniczni goście. Np. z Anglii i Izraela. Słyszeli o naszych stronach od znajomych

i teraz chcą się na własne oczy przekonać, czy jest tu tak pięknie. Turysta przyjeżdżający do nas ma z reguły małą wiedzę o naszym regionie, dopiero szuka ciekawych miejsc. I często pierwsze kroki kieruje właśnie do naszego punktu informacji turystycznej. Z perspektywy tych pięciu lat, można powiedzieć, że decyzja starostwa o jego utworzeniu była strzałem w dziesiątkę.

**J.W.: W jakie miejsca kierownik POIT wysyła tych turystów?**

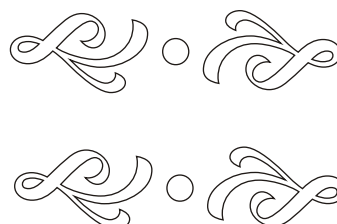
**S.D.:** Nasze ziemie nie ma zbyt dużo walorów materialnych, zabytków. Naszą siłą jest natura. Np. piękna Puszcza Solska. Zróżnicowany krajobraz gmin Turobin, czy Goraj. Wspaniałe Roztocze Zachodnie. Tam też kieruję turystów. Wadą tego terenu jest słabo rozwinięta baza noclegowa. Tu jest duże pole do popisu dla osób, które chciałyby założyć gospodarstwo agroturystyczne. Trzeba tylko uświadomić ludziom, jakie korzyści można czerpać z turystyki.

Szumy nad Tanwią, niedaleko Górecka, czy józefowskie kamieniołomy to kolejne miejsca, które warto i trzeba zobaczyć. Takich zakątków jest bardzo dużo.

Można też sobie np. zaplanować wspaniałą wycieczkę szlakiem miejsc pamięci narodowej i podprzeć się książką, którą w ubiegłym roku wydało Muzeum Ziemi Biłgorajskiej, właśnie na temat tych miejsc.

**J.W.: Dziękuję za rozmowę.**

*Joanna Wyrostek*



**Alicja Jachiewicz-Szmidt**

aktorka teatru i filmu, fundatorka i kurator Domu Służebnego Polskiej Sztuce Fundacji Kresy 2000 w Nadrzeczcu k. Biłgoraja, pedagog i wychowawca młodych adeptów sztuki teatru, opiekun artystyczny teatru „Enigmatic” przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim; prywatnie zadziwia gości Fundacji znajomością i oryginalnością sztuki kulinarnej wyniesionej ze stron rodzinnych: Wileńszczyzny i Biłgorajszczyzny

Pusto na stole? Niekoniecznie. Mój wiosenny stół to jakby przedłużenie łąki i ogrodu za sprawą nowalijek i wszelkiego rodzaju jadalnych roślin i kwiatów. Są wyborne w zupach, sałatkach, w cieście. Jako dodatek do mięs i deserów. Mam szczęście, że Nadrzeczce jest „daleko od szosy” a cały region Biłgorajszczyzny - ciągle jeszcze ekologicznie czysty. A więc do dzieła: zbieramy młodziutkie listki mlecza, szczawiu, kurdybanka, mięty, kwiaty bratka polnego, stokrotki, nasturcji, pierwiosnka, fiołków leśnych, ogórecznika, rumianków, akacji i czarnego bzu...

Jak smakują? Spróbujcie sami.

**Zupa cytrynowa z kwiatami bzu**

- kawałki cielęciny z kostką
- włoszczyzna
- cytryna
- kubeczek śmietany
- po 2 łyżki mąki i masła
- 2 szklanki ugotowanego na sypko ryżu
- sól, pieprz do smaku, ewentualnie łyżeczka jarzynki
- kiść kwiatów czarnego bzu

Gotujemy wywar z mięsa i warzyw (ok. 2. litrów), ocieramy skórę z całej cytryny. Wywar cedzimy, dodajemy masło, doprawiamy cytryną, jarzynką, mąką rozartą w śmietanie. Na talerze układamy uformowany w filiżance ryż, zalewamy zupą, dekorujemy plasterkami cytryny i kilkoma kwiatkami czarnego bzu.

**Niedyskrecje kulinarne  
Wiosna...**

Co roku mówię: WIOSNA... taka jak nigdy...! Tego roku spóźniona i jakaś troszkę „plaksiwa”, jak mawiało się u nas w domu, ale jak zwykle długo oczekiwana, radosna i pełna nadziei.

W zachwycie obserwujemy budzącą się do życia przyrodę i usiłujemy odradzać się razem z nią. Każdy po swojemu. Ja, mając w pamięci jeden z grzechów głównych popełnionych z dyspensą w Wielkanoc, zaczynam od „odchudzania” lodówki. Żegnam się z pysznymi tłustymi i słonymi (sól zatrzymuje wodę!) mięsiami, serami żółtymi i pleśniowymi, pasztetami, białym pieczywem a przede wszystkim słodyczami.

**Salatka z listkami mlecza**

- kilka rodzajów sałat: głowiasta masłowa, rukola, roszponka, rzymska według uznania
- kilka garści młodego (przed kwitnieniem!) mlecza
- ewentualnie ser feta lub bałkańskim w kostkach 1/1 cm lub parmezanu w wiórkach
- pęczek rzodkiewki
- dla ozdoby kwiaty stokrotek i mlecza

Sos:

- ząbek czosnku utarty z solą
- po 1 łyżeczce musztardy, miodu, oliwy z oliwek, soku z cytryny
- sól, pieprz do smaku

W dużej szklanej salaterce zmieszają liście, postrzępić sałatę głowia-stą, dodać pokrojone rzodkiewki, polać sosem tuż przed podaniem, obsypać kwiatkami dla ozdoby.

**Salata z nasturcją**

- 2 jajka na twardo
- garść liści nasturcji
- 10 kwiatów nasturcji
- 5 gałązek kurdybanka
- 2 garści kielków rzeżuchy lub słonecznika
- duża sałata głowiasta
- seler naciowy

Sos:

- po 1 łyżeczce miodu, soku z cytryny, pomarańczy, oliwy z oliwek
- sól, pieprz do smaku

Kwiaty nasturcji małe, lecz rozwinięte, delikatnie myjemy i suszymy na papierowym ręczniku.

W misce strzepimy sałatę na małe kawałki, mieszamy z liśćmi nasturcji, kielkami, pokrojonym w cienkie plasterki selerem, dodajemy ćwiartki jajek, polewamy sosem tuż przed podaniem, dekorujemy kwiatami nasturcji. Podajemy na przykład z ciepłą bagietką lub grzankami czosnkowymi.

**Akacja w cieście**

- 15 kiści kwiatów akacji ( lub grochodrzewiu)
- 4 łyżki mąki, sól, olej (np ryżowy lub z pestek winogron), gazowana woda mineralna.

Z jajka, mąki, wody mineralnej i szczypty soli robimy ciasta naleśnikowe. Rozgrzewamy na głębokiej patelni olej. Umyte i osuszone kiście kwiatów maczamy w cieście i krótko smażymy aż się ozłocą. Wyjmujemy łyżką cedzakową na bibułkę. Osączone oprószamy cukrem pudrem. Podajemy na podwieczorek z ulubionym napojem.

Kwiaty pierwiosnka, ogórecznika lub fiołka leśnego proponuję zamrozić w kostkach lodu i podawać w ulubionych napojach. Życzę pachnącego wiosną smacznego!

Alicja

P.S. Zachęcam szanownych czytelników do dzielenia się swoimi sekretnymi przepisami kulinarnymi z naszego regionu. Czekamy na te najnowsze pomysły i na te stare sprawdzone z babcinego zeszytu z przepisami. Najciekawsze znajdują się na stronie Niedyskrecji Kulinarnej. Nasz adres [btb.redakcja@lbl.pl](mailto:btb.redakcja@lbl.pl) albo: Biłgorajskie Centrum Kultury, ul. Kościuszki 16, 23 - 400 Biłgoraj. Najciekawsze propozycje wydrukujemy w najbliższym numerze Biłgorajskiego Kwartalnika Tanew.



## Miejsce przeklęte

*lecieli z Warszawy  
trochę osobni ale razem  
z kwiatami do Katynia*

*w sobotni ranek  
słońce zaspąło we mgłach  
byli już blisko  
gdy nagle czas stanął dęba  
i runął w dwa ognie  
ponad granice cierpienia  
i nic  
już tylko cisza  
na zgliszczach*

*nie zdążyli zapalić zniczy  
zapalono im*

*już tylko żałobne marsze  
modlitwy  
fotografie biografie  
i łzy Polaków  
ponad podziatami*

10 kwietnia, 2010r.  
SIEDEMDZIESIĄTA ROCZNICA  
ZBRODNI KATYŃSKIEJ

### Halina Ewa Olszewska

dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka konkursów poetyckich. Publikowała m.in. na łamach: BGN "Sito", "ANGORA", "Poznaniak", "Taneu", "Kurier Polski", "Magazyn Kresowy", "Gazeta Janowska", Biłgorajski Rocznik Społeczno-Kulturalny "ASPEKTY" i w innych pismach. Współzałożycielka Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Laureatka wielu konkursów poetyckich.



**Ernest Bryll**

poeta, pisarz,  
autor tekstów  
piosenek,  
dziennikarz,  
tłumacz i kry-  
tyk filmowy,  
także dyploma-  
ta. Autor

licznych tomików poezji, sztuk  
scenicznych, oratoriów, musicali  
i programów telewizyjnych. Tłumacz  
z języka irlandzkiego, czeskiego,  
jidish.

***Siła wszechmocy***

***Siła wszechmocy niewyobrażonej  
Przez pepowinę jest już uwieziona  
W napiętym brzuchu kobiety***

***I czeka***

***Na krew narodzenia, pierwszą kroplę mleka  
Na płacz- niby wołanie od życia do śmierci***

***To co nieogarnione ma się prężyć, wiercić  
Kopać w brzuch matkę i wiedzieć niejasno  
Ze matka czeka na ten ból kochany  
To, co istnieniem ma zasnąć  
W pieluchy okutane  
Budzić się nad ranem  
Z głodu?***

***A jednak układa się wszystko  
Prostuje ciało jak dziecko w kołysce***

***I gwiazda ludzi budzi pieśnią i nadzieją  
A oni idą. Wiedzą choć nie rozumieją***

***Z daleka, tak z daleka...***

***Z daleka, tak z daleka jakby od granic nieba  
Biegnie do mnie źrebak  
Jeszcze naiwny  
Marnuje siły skacząc przez przeciwne***

***Potem będzie je mijał, szukał lepszej drogi  
A droga gorsza. I słabsze nogi  
Kopytka starte***

***Biegnie w zaparte  
Ciężko już ciągnie. Bat go przeciągnie  
Żeby na chwilę był rześki i sprawny***

***Nie jest jak dawniej  
Nie jest  
Ale mam nadzieję  
Dotknę starego pyska. Zajrzę w ślepe oczy  
Bardzo jest blisko. Chyba się dotoczy.***



# *Uroczystości ku czci ofiar katastrofy pod Smoleńskiem. Biłgoraj, kwiecień 2010*





**Studia stacjonarne  
pierwszego stopnia (3-letnie)  
w roku akad. 2009/2010**

**FILOLOGIA POLSKA • HISTORIA • KULTUROZNAWSTWO  
MATEMATYKA Z INFORMATYKĄ  
INFORMATYKA**

**STUDIA  
BEZPŁATNE**

**Oferowane kierunki  
przygotowują do pracy w zawodach:**

nauczyciel języka polskiego i historii • nauczyciel informatyki i matematyki  
informatyk • dziennikarz • instruktor w placówce kulturalno-oświatowej  
animator działań kulturalno-społecznych w samorządach lokalnych  
specjalista w zakresie organizowania i oddziaływania kultury medialnej  
przewodnik turystyczny • pracownik przemysłu turystycznego  
krytyk literacki • manager działań artystycznych  
merytoryczny pracownik muzeum

**Wykształcenie potwierdzone  
dyplomem UMCS - państwowej uczelni  
o uznanej przez pracodawców renomie**

**Możliwość kontynuacji nauki  
na studiach drugiego stopnia (magisterskich)  
w UMCS w Lublinie**

**Szeroka pomoc materialna  
w postaci stypendiów: naukowych, socjalnych,  
mieszaniowych, na wyżywienie, zapomóg losowych  
oraz stypendiów specjalnych dla osób  
niepełnosprawnych**

**Miła, przyjazna atmosfera,  
indywidualne podejście do studenta**

Kontakt: ul. „Wira” Bartoszewskiego 10, 23-400 Biłgoraj  
tel./fax 084 686 23 11, e-mail: [klb@poczta.umcs.lublin.pl](mailto:klb@poczta.umcs.lublin.pl)

**[www.umcs.bilgoraj.pl](http://www.umcs.bilgoraj.pl)**

